



Głos Pawłowa



Nr 4 (75) 2025

Listopad 2025

Egzemplarz bezpłatny



Gazeta Regionalna
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



Święto Niepodległości 2025 w Pawłowie, zdj. D. Karwat

Spis treści

Zdzisław Krupa	Magdalena Boruchalska
Gmina Rejowiec Fabryczny AD 2025. 4	Szkolny Klub Wolontariatu 15
ks. Piotr Hawryluk	Maria Rejman
Bóg się rodzi... 5	Dziesięciolecie zespołu Swojska nuta 16
ks. Piotr Hawryluk	Maria Rejman
Z życia parafii 6	Z cyklu Pavloviana: O Jaśku, co garnki lepił, zbójach i pawłowskich siwakach 16
Henryk Głąb	Karol Kwiatkowski
Żydzi w Pawłowie w XVIII i na początku XIX wieku 7	Komunikacja w Pawłowie na przełomie XX i XXI wieku 17
Podziękowanie 8	
Monika Kurczewicz	Celina Hopaluk
Dwór w Mogilnicy 9	Janusz Marek Hopaluk (1942-2025). Nauczyciel, miłośnik sportu, przyjaciel młodzieży 19
Agata Laskowska	Maria Rejman
Inwestycje Gminy Rejowiec Fabryczny 11	Marek Hopaluk – wspomnienia byłej uczennicy 20
Agnieszka Herda	Stefan Kurczewicz
Narodowe Święto Niepodległości w gminie Rejowiec Fabryczny 12	Waldemar Taurogiński (1957 -2025). Wspomnienie 21
Agnieszka Herda	Stefan Kurczewicz
Patriotyczny koncert „Echa historii” w Kaniem 12	Aleksander Filipczuk (1950-2014). Wspomnienie. 24
Agnieszka Hasiec-Bzowska	Lucyna Lipińska
Nowe stowarzyszenie – nowe projekty! 13	Moje reminiscencje. Cz. XXV 25
Społeczny Komitet dla Pawłowa	Kącik poetycki
Ocalić od zapomnienia 13	Wacława Głowacka
Magdalena Boruchalska	Wiersze 27
Z życia Szkoły Podstawowej w Pawłowie 14	Fotoreportaż „Głosu Pawłowa” 28

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PAWŁOWA

22-172 Pawłów, ul. Szkolna 2

Bank Spółdzielczy w Cycowie, Nr Konta: 26-8191-1013-2004-4000-0462-0001

„Głos Pawłowa” redaguje zespół w składzie:

Maria Rejman (korekta), Danuta Kurczewicz, Agnieszka Herda, Magdalena Boruchalska,
Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz (red. prowadzący). Skład: Krzysztof Kowalczyk

Korespondencję oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres:

Gminny Ośrodek Kultury, 22-172 Pawłów, tel. 82 566 46 03

Adres e-mail: gokpawlow@op.pl skurczewicz@o2.pl

www.spppawlow.pl - aktualizacja Karol Kwiatkowski

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za styl i poglądy wyrażone przez autorów artykułów
oraz zastrzega sobie prawo do redagowania lub skracania nadesłanych tekstów.

Nakład: 300 egzemplarzy

Druk: Drukarnia SEYKAM, 22-100 Chełm, ul. Hrubieszowska 102/14
tel. 602 103 692, e-mail: drukarniaseykam@gmail.com



Z okazji **Świąt Bożego Narodzenia**
przesyłamy najlepsze życzenia.
Niech tegoroczne Święta będą jednymi z piękniejszych.
Niech wspaniała atmosfera wigilijnej nocy,
zapach choinki,
wyczekiwana pierwsza gwiazdka i cichutko płynące
dźwięki najpiękniejszych kołęd,
przyniosą wszystkim chwile zadumy i wzruszenia,
ale też radości wynikającej z obecności
najbliższych.
A nadchodzący Nowy 2026 Rok niech
przyniesie zdrowie, pomyślność
i same szczęśliwe chwile!

Piotr Prokopiuk
Przewodniczący Rady

Zdzisław Krupa
Wójt Gminy



Ciepłych i radosnych
Świąt Bożego Narodzenia

spędzonych w ciepłej, rodzinnej atmosferze,
szampańskiej zabawy sylwestrowej
oraz samych szczęśliwych dni w nadchodzącym

2026 Roku

Czytelnikom, mieszkańcom Pawłowa i gminy Rejowiec Fabryczny

życzą

Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa
wraz z Redakcją „Głosu Pawłowa”

Gmina Rejowiec Fabryczny

AD 2025



Zdzisław Krupa
Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny

Szanowni Państwo, mieszkańcy Gminy Rejowiec Fabryczny, sympatycy naszej gminy, a także czytelnicy kwartalnika!

Otrzymałem propozycję podzielenia się swoimi refleksjami na temat upływającego, bieżącego roku z perspektywy władz samorządowych. Zawsze staram się odpowiedzialnie podchodzić do tego rodzaju wyzwań, tym bardziej, że uważnie czytam „Głos Pawłowa” i cenię jego linię wydawniczą, której pilnuje Prezes Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa – Pan Stefan Kurczewicz.

Zawsze powtarzam, że dzięki osobom zaangażowanym w tworzenie tego kwartalnika, jak i autorom i osobom współpracującym, udaje się odnaleźć i opublikować materiały, świadczące o bogatej historii nie tylko Pawłowa, ale wielu miejscowości naszej Gminy, jak też dawnej Gminy Pawłów, której jesteśmy spadkobiercami. Wiele opublikowanych artykułów, wspomnień, dokumentów do dziś byłoby nieznanych, gdyby nie to wydawnictwo.

Wspomnę tu także o tym, że we współpracy samorządu Gminy i Stowarzyszenia wydaliśmy także dwie tzw. „Księgi Miasta Pawłowa”, obejmujące lata 1546 -1640 i 1646 -1762. Księgi opracował i przygotował do druku historyk i regionalista śp. dr Jan Marian Kawalko, który wcześniej przygotował do druku książkę pt. „Rejowiec i okolice”. Pozycja ta skupiła się na Rejowcu Mikołaja Reja, ale zawierała wątki, dotyczące całej okolicy – Krzywowoli, Pawłowa, Krasnego, Kaniego. Współpraca przy tej publikacji zaowocowała wspomnianymi „Księgami Miasta Pawłowa”, gdyż okazało się, że oryginały ww. ksiąg są zachowane i znajdują się w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie i Archiwum Państwowym w Lublinie. Na opracowanie i wydanie czeka ostatnia trzecia księga, obejmująca okres do utraty praw miejskich Pawłowa – oryginał jest przechowywany we wspomnianym archiwum.

Działalność kulturalną, w tym wydawniczą wspieramy finansowo z budżetu Gminy corocznie, a realizatorem tej działalności są Gminny Ośrodek Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie, stowarzyszenia, zespoły śpiewacze, rady sołeckie. Mieszkańcy gminy zaangażowani w amatorskie zespoły formują i tworzą bogatą ofertę kulturalną - mamy cztery zespoły śpiewacze (Radość, Pawłowianki, Echo, Seniorki), zespół młodzieżowy Łyszcz, koła zainteresowań, Koła Gospodyń Wiejskich (Krzywowolanki, Bzdunki, Jutrzenka, Gołębianki, Jazgot, Kalina, Wólenianki), Klub Seniora, Stowarzyszenia.

Nasi mieszkańcy zorganizowani w ww. zespołach i kołach występują dla naszych mieszkańców, ale nie tylko, bo znani są w powiecie chełmskim, a także województwie lubelskim.

W bieżącym roku, co warto podkreślić, Pani Agnieszka Badosz z Gołębia zdobyła I nagrodę jako solistka, a zespół Radość z Liszna II nagrodę w Kazimierzu Dolnym w Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych. Jest to pierwsze tak zaszczytne wyróżnienie w historii naszej Gminy.

Jak co roku organizowaliśmy naszą flagową imprezę – Jarmark Pawłowski. Cieszymy się, że znajduje ona zainteresowanie wystawców, twórców ludowych i nie tylko. Po ponad 20 latach jego formuła jest nadal akceptowana, co nie znaczy, że jest niezmienna, gdyż corocznie jest uatrakcyjniana. Także po tegorocznym jarmarku będą analizowane sukcesy i potknięcia, aby w następnych latach zaproponować licznym sympatykom kolejną edycję udoskonalonego wydarzenia.

Codziennosc Gminy to także praca na rzecz poprawy warunków życia i pracy mieszkańców. Myślę, że we wszystkich gminach w Polsce mieszkańcy chcą mieć dobrą infrastrukturę drogową, komunalną, oświatową, kulturalną i sportową, tak aby mieć atrakcyjne miejsce do życia.

Wychodząc z tego założenia Samorząd Gminy Rejowiec Fabryczny inwestuje w dalszym ciągu w drogi (Pawłów, Liszno, Kanie, Krzywowola, Liszno-Kolonia), sieć wodociągową (Kanie-Stacja, Wólka Kańska-Kolonia), ujęcie wody w Pawłowie. Korzystamy tutaj z dofinansowania programu Polski Ład oraz Krajowego Planu Odbudowy. W ramach dofinansowania z Polskiego Ładu realizujemy jeszcze wymianę lamp ulicznych na energooszczędne - ledowe oraz wspieramy parafię w Kaniem w budowie odwodnienia kościoła oraz renowacji organów. Należy podkreślić, że program Polski Ład zapewnia środki finansowe w wysokości 95% kosztów i dotychczas był dla samorządów najkorzystniejszym z programów rządowych, wspierających inwestycje.

W bieżącym roku wspieramy także działania, które chcemy realizować w latach następnych, w tym dalszą budowę dróg, wydzielanie nowych działek budowlanych w miejscowościach Kanie-Stacja i Pawłów, poprawę zasilania w wodę terenów inwestycyjnych w Pawłowie. Nasze działania ukierunkowane były i są na poprawę warunków życia mieszkańców, ale też chcemy zaprojektować tereny pod budownictwo mieszkaniowe i inwestycje przemysłowe dla inwestorów miejscowych i zewnętrznych. Wszystkie gminy zabiegają o mieszkańców i przedsiębiorców, gdyż wnoszą oni korzyści w postaci dodatkowych dochodów, co daje możliwość lepszego zorganizowania życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego w większej jednostce administracyjnej. W dobie niżu demograficznego, niepokoju w wschodzie, niepewności jutra trzeba tworzyć warunki, aby nasi mieszkańcy nie wyjeżdżali, a przedsiębiorcy lokowali u nas swe przedsięwzięcia, tak, aby administracja, oświata, służba zdrowia itp. nadal miały dla kogo pracować.

Rok 2025 zbliża się szybkimi krokami do końca i w związku z tym chciałbym podziękować wszystkim, którzy czynnie uczestniczą w życiu samorządowym naszej gminy, a także sympatykom za zaangażowanie i pracę na rzecz naszej społeczności. Jednocześnie życzę wszystkim spokojnych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego 2026 Roku.

Bóg się rodzi...

ks. Piotr Hawryluk
Proboszcz Parafii pw. św. Jana
Chrzciela w Pawłowie



Miesiąc grudzień naznaczony jest w naszej tradycji najpiękniejszą datą narodzin Jezusa Chrystusa. W Kościele katolickim przygotowujemy się do tej rocznicy w dniu adwentu. Liturgia skupia naszą uwagę na słowach prorockich, które od setek lat zwiastowały nadejście (adventus – łac.) Mesjasza, narodziny Bożego Syna. Czytamy i słuchamy proroka Izajasza, który zapewniał, że Mesjasz przyjdzie zwłaszcza do poronionych, chorych, więźniów i odrzuconych. Echem tej nauki jest fakt, że zawsze w okresie Narodzenia Pańskiego pamiętamy o najsłabszych, biednych i samotnych. W kościele prowadzone są akcje charytatywne, już na stałe wszedł zwyczaj rozprowadzania świec wigilijnych na znak łączności z biednymi dziećmi.

W adwencie patronuje nam szczególnie postać Maryi. To przez Nią przyszedł na świat Zbawiciel, Ona stała się drogą dla Boga. Poranne msze sprawowane tylko w dni powszednie, zwane roratami, mają nas uczyć, jak wyczekiwać Jezusa, jak samemu stawać się drogą, po której Zbawiciel przyjdzie do współczesnego świata.

Jak narodziło się Boże Narodzenie? Od początku chrześcijaństwa najważniejszym i centralnym wydarzeniem była Pascha Chrystusa – męka, śmierć i zmartwychwstanie. W niej widziano źródło życia Kościoła, sakramentów, przede wszystkim chrztu i eucharystii. Zmartwychwstały Jezus był przepowiadany pogańskiemu światu jako Pan życia wiecznego. Jednak w II i III wieku wybuchały liczne spory teologiczne, pojawiały się herezje, które podważały liczne dogmaty. Między innymi były głosy, że Jezus był tylko Bogiem, kwestionowano ludzką naturę Zbawiciela, a tym samym, że Maryja jest matką Boga. W czasie starożytnych soborów w Chalcedonie, Nicei i Konstantynopolu zaczęto zwracać większą uwagę na misterium narodzin Chrystusa. Wielcy teologowie przyczynili się do zwrócenia uwagi na przeżywanie wydarzenia betlejemskiego w Kościele. Wcielenie

Boga zaczęło docierać do świadomości jako niezwykle istotny fakt w historii zbawienia. Bóg stał się jednym z nas. Przyjął naszą naturę i wszystkie ograniczenia z tego płynące. Ale przez to wywyższył tę naturę, uświęcił nasze ciała i naszemu życiu nadał rangę świętości. Stopniowo uroczystość Narodzin Pana stawała się coraz bogatsza.

Dlaczego 25 grudnia? Gdy chrześcijaństwo stało się religią powszechną w Cesarstwie Rzymskim, postanowiono liczyć lata nowej ery od przyjścia na ziemię Jezusa Chrystusa. W VI wieku mnich Dionizjusz Exiguus zadał sobie trud, by możliwie dokładnie określić tę datę. Wyzначzył ją na 25 grudnia 753 roku od założenia Rzymu. Pomylił się o siedem lat, ale korekta błędu była już niemożliwa, gdy go odkryto. Rzymianie obchodzili 25 grudnia święto Niezwyciężonego Słońca, bo w tym czasie nastaje przesilenie dnia nad nocą. Kościół dojrzał w tym symbol zwycięskiego Chrystusa, który mówił o sobie – Jam jest światłość.

Każdego więc roku w kościele i jego liturgii rozważamy to cudowne wydarzenie. W nim bowiem Bóg ukazał swą wielką miłość do człowieka. Od Betlejem rozpoczyna się święte życie Jezusa, który przyszedł upomnieć się o najsłabszych, zagubionych, biednych i pogardzanych. Warto abyśmy pamiętali, że sens uroczystości Narodzin Chrystusa polega na tym, że nie tylko 2000 lat temu przyszedł Bóg na ziemię, ale także dziś szuka miejsca w naszych sercach, rodzinach, w naszych domach. „Dziś Pan wszechrzeczy zmienił się wbrew swej naturze, niech i nam nie będzie ciężko przemienić naszą złą naturę” (św. Efrem).

Bogactwo naszej domowej liturgii w tym świętym czasie jest wielkie. Wszystkie zwyczaje wigilijne, choinka, prezenty, śpiewy kolęd, obrzędy wieczerzy są piękne i obyśmy ich nie zgubili. Lecz pamiętajmy o tej liturgii, która w Kościele jest zwiastunem Boga żywego, która nie pozwala zapomnieć, dlaczego jest Boże Narodzenie.



Numery archiwalne „Głosu Pawłowa”
do pobrania na stronie spppawlow.pl



Z życia Parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Pawłowie

ks. Piotr Hawryluk
Proboszcz Parafii pw. św. Jana
Chrzciciela w Pawłowie



Ruch pielgrzymkowy w Kościele ma przebogatą tradycję. Od początku chrześcijaństwa były miejsca, które uważano za uświęcone, przede wszystkim obecnością Zbawiciela, a więc Ziemia Święta, a także miejsca oznaczone obecnością Apostołów, ich nauczaniem i męczeństwem. Charakterystycznym przykładem jest pielgrzymowanie do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostella w Hiszpanii. Z czasem przybywało miejsc świętych. Tam, gdzie kwitła wiara, gdzie żywa była modlitwa, stawiano piękne świątynie, a w nich umieszczano obrazy, figury Pana Jezusa, Matki Bożej i świętych. O wielu z nich mówi się, że słyną łaskami. Co to znaczy? Najprościej mówiąc, sam Bóg wybiera miejsca i czas, wybiera ludzi, przez których objawia swoją wolę i udziela szczególnych darów.

Takie miejsca nazywa się sanktuariami.

W naszej Parafii również pielgrzymujemy. W tym roku odbyła się pielgrzymka do Milejczyc. Tam znajduje się najstarszy wizerunek Serca Jezusa w Polsce. Słynął łaskami jeszcze przed zaborem rosyjskim. Po upadku powstania styczniowego, kiedy władze carskie przekazały kościół pod prawosławną cerkiew, cudowny wizerunek miał zostać usunięty ze świątyni. Ludzie stanęli w obronie obrazu. Pewien człowiek sporządził suknię z drzewa lipowego, którą zakrył Najświętsze Serce Jezusa. Jednak zaraz po tym stracił wzrok. Do dziś zachował się fragment tej lipowej deski. Dziś z ogromnym rozmachem szerzy się kult tego obrazu. Przybywa wielu pielgrzymów, proboszcz parafii opowiada o wielu cudach, które zostały przy tym

obrazie wymodlone. Słuchaliśmy o tym w małym kościółku w sobotni dzień.

Ks. Proboszcz opowiadał: Pierwszy cud miał miejsce w 2020 roku i dotyczył uzdrowienia dziecka w łonie matki. Lekarze orzekli zespół Downa i narodził na nerce. Sugerowali aborcję. Eucharystię odprawiono w dniu porodu. Dziecko urodziło się całkowicie zdrowe.

Wymowa obrazu jest niezwykła. Przemawia jakby ktoś czytał Ewangelię o Dobrym Pasterzu, o zagubionej owcy, o przebitym Sercu Zbawiciela. Można powiedzieć, że z Milejczyc wychodzi iskra łaski. Ludzie potrzebują doświadczenia miłości Boga, która wylewa się z Serca Jezusowego. Mamy nadzieję, że nasi pielgrzymi również doznali tej łaski. Bogu niech będą dzięki za to spotkanie przy Sercu Jezusa.



Pawłowscy pielgrzymi w Milejczycach, fot. D. Karwat

Żydzi w Pawłowie w XVIII i na początku XIX wieku

Henryk Głąb

Wzmianki o Żydach w Pawłowie w ostatnim ćwierćwieczu XVIII w. zachowały się w rejestrach podatku pogłównego żydowskiego ziemi chełmskiej. Rejestry te podają liczebność głów żydowskich i kwotę pobranego podatku z każdej miejscowości ziemi chełmskiej, przy czym głową jest każda osoba, która ukończyła rok życia. Zachowane rejestry podatkowe podają dla Pawłowa następujące liczby: w 1776 r. i 1781 r. głów 4, w 1784 r. głów 5, w 1787 r. głów 9.¹ Można przyjąć, że początkowo była to tylko jedna rodzina, a w 1787 r. być może dwie. Wzmiankę o Żydach mamy też w raporcie komisji z 1777 r. powołanej przez Kapitułę Generalną diecezji chełmskiej dla rozpatrzenia skargi wniesionej od Mieszczan Pawłowskich przeciwko Dworowi swemu. W raporcie tym wymieniony jest niewierny Beniamin Kielmanowicz Arędarz Pawłowski, czyli dzierżawca dworskiej karczmy. Komisja miała również rozstrząsać pretensje i uzalenia się arędarza Pawłowskiego do Woyty y niektórych mieszczan miane, iako też wzajemnie i mieszczan do pomienionego arędarza roszczone. Jednak zrezygnowano z rozstrzygnięcia sporu z braku świadków². Prawdopodobnie więc wyliczone w rejestrach podatkowych XVIII w. głowy żydowskie to członkowie rodzin arendarzy pawłowskiej karczmy. Z późniejszych dokumentów wynika, że arendarze działali na podstawie umów kilkuletnich, nie byli więc stałymi mieszkańcami Pawłowa.

W 1790 r. przeprowadzona została lustracja dóbr Pawłowa, której celem było wyprowadzenie intraty, czyli oszacowanie dochodowości dóbr biskupich. Raport lustracyjny wymienia wszystkie gospodarstwa z terenu Pawłowa, które przynosiły biskupom jakiś dochód, nie ma wśród nich żadnego gospodarstwa żydowskiego³. Raport omawia nato-

miast dochody z propinacji, dowiadujemy się, że propinacja we wszystkich Dobrach zawsze arędowana bywała, a kontrakty były zazwyczaj trzyletnie⁴. W Pawłowie w 1790 r. propinacja była przez Dwór arędowana za sumę roczną zł. 2300. Arędarz miał dochody z austeryi (karczmy) w Pawłowie, browaru, karczemki w Siedliszczkach oraz młynów w Pawłowie i w Siedliszczkach, ponadto do arendy dodane były pola, łąki, a nawet jeden poddany⁵. Warto dodać, że czysta intrata, czyli dochodowość dóbr Pawłowa oszacowana została na 3821 zł., w tym dochód z propinacji wynosił 2300 zł.⁶, czyli 60% całego dochodu. Nazwiska arendarza raport nie podaje, być może był to starozakonny, możliwe zatem, że w tym czasie mieszkała w Pawłowie jedna rodzina żydowska.

Dzierżawcami karczmy jednak nie zawsze byli Żydzi, w latach 1801 – 1802 mieszczanin Józef Nowicki i jego żona Maria określani byli jako arendarze karczmy pawłowskiej (*arendarius / arendaria tabernalis Pawłoviens*⁷), zapewne pochodzili spoza Pawłowa, ponieważ wcześniej nazwisko takie w Pawłowie nie występowało. Być może więc w tych latach nie było w Pawłowie żadnych Żydów.

Z lat nieco późniejszych zachowały się 2 umowy o propinację w Pawłowie. Tekst pierwszej z nich jest następujący:

Mędzy JW. Panem Skarszewskim z iedney, a starozakonnym Leyzorem Uronowiczem staie pewna umowa, a to w ten niżej opisany sposób. Iż W. Skarszewski propinację Miasteczka Pawłowa z należącą do niego wioską Siedliszczami puszcza w arędę starozakonnemu Leyzorowi konktaktem na lat dwa z młynami do nich należącemi, z polem y łąkami zawsze do arędy należącemi z wolnym paleniem smoły w Siedliszczu Małym; który to kontrakt y Posessya Jego zaczyna

się od dnia 24 Czerwca w Roku 1803cim y tegoż dnia w Roku 1805tym kączyć się ma, summa zaś za takową arędę dobrowolnie umówiona iest złotych Polskich siedm tysięcy No 7000 to iest na każdy Rok po złotych 3500. To zaś wszystko co iest wyrażoną w kontrakcie, który dzisieyszy arendarz ma, strony obydwie wzajemnie dotrzymać sobie przyrzekaia y obowiązuią się, arendarz tylko Leyzor oprócz punktów tam wyrażonych bierze na siebie uskutecznienie następujących punktów to iest posyłania po mięso do Siedliszcza raz na tydzień wydania wywarów kocioł ieden na tydzień, kamień łoju drugi oprócz tamtego który teraznieyszy arendarz daie y nóżek baranich kop 20. W moc zaś ustanowionej za lat dwa summy, zalicza Leyzor do rąk moich przy kontrakcie zpół cztery tysiące pięćset dziesięć No 4510, która to summa w ten sposób w tych dwóch latach za arendy Propinacji ma bydź potrąconą, to iest w Ru pierwszym 2255, druga zaś takąż summa w drugim Roku potrącona bydź ma, za procent zaś od połowy na drugi Rok pozostały zł. pol. sto Leyzorowi W. Skarszewski naznacza. Takową dobrowolną umowę przy świadkach y wyciśnieniu pieczęci rodowitej strony obydwie podpisuią y na wzajem sobie dotrzymać przyrzekaia. Dan w Chełmie dnia 16 Grudnia 1802 Ru⁸.

Powyższa dwuletnia umowa zawarta była bezpośrednio z biskupem chełmskim, zasadniczym punktem była tu wpłata przez arendarza z góry 4510 zł. Druga zachowana umowa zawarta była z posesorem (dzierżawcą) dóbr Pawłowa, a treść jej następująca:

Kontrakt. Daie się kontrakt na Lat Dwa na arędę z karczmą Miasteczka Pawłowa ode mnie Bartłomieja Krukowskiego na mocy prawa posessyonalnego służącego mi jako posessorowi tegoż Miasteczka Pawłowa Dóbr stołowych Biskupstwa Chełmskiego

posessorowi Mortkowi Leybowiczowi Brockiemu, z wolnym szynkiem Trunków różnych y sprzedaż rzeczy innych potrzebnych, tak podružuiącym jako y mieszkancom tegoż Miasteczka z pobieraniem miarki z młyina Pawłowskiego o iednym kole w dwóch częściach, trzecią zaś młynarz pobiera, z Browarem y słodownią w których piecki są dobre, z karczmą w Miasteczku, z polem łakami jakie zdawna do teyże arędy należały, z dwoma poddanemi pieszemi odbywaićcemi dwa dni w tydzień, a ta cała aręda puszcza się temuż Mortkowi Brodzkiemu za summę trzy tysiące zł. pol. No 3000 pieniądźmi kurs w kraju maićcemi, tenże Mortko Brodzki obowiązany iest dać mięsa funtów trzysta No 300, łożu kamień ieden ważący funtów czterdzieści No 40, a to wszystko na wagę moią Dworną, opłacenie zaś tey arędy ma być w tym sposobie. Zaraz przy odebraniu kontraktu ma zapłacić zł. pol. tysiąc pięćset No 1500, jako połowę summy całej arędy, drugą zaś połowę tey summy to iest zł. pol. tysiąc pięćset No 1500, ma zapłacić tenże Brodzki na dzień 1go Marca Roku 1810. Mięso zaś y łuy w każdym czasie gdy zaydzie potrzeba Dworna y ile funtów, tyle y w tym czasie ma tenże Brodzki dostarczyć. Obowiązany iest tenże Mortko Leybowicz dawać co tydzień Brahy beczkę iedną – powinien także dawać łożu do smarowania młyina, niemniej żelazo y kamienie do młynka Pawłowskiego w dwóch częściach trzecią zaś młynarz daie – podatki Monarchyczne jako to

czopowe, podymne y kwatyrone y jakie tylko wypaść mogą z tey arędy obowiązany iest tenże Mortko Brodzki wypłacać regularnie bez żadney defalki. Co wszystko rzetelnie dotrzymać przyrzeka tenże Mortko Brodzki bez żadney defalki y szukania jakowych wybiegów pod wolnym aresztem rzeczy ruchomych y nieruchomych, y dotąd przytrzymania dopóki temuż kontrakowi nie uczyni zadosyć – Waruie się zaś dla tegoż Mortka Brodzkiego wszelka protekcya Dworna w każdym czasie gdy tego słuszna potrzeba wymagać będzie. Exekucya co kwartał do Mieszczan dawana będzie, przez tego którego sobie tenże Mortko Brodzki sprowadzi. Mlewo w wiosce Siedliszczkach dla tegoż Brodzkiego wtedy wolnym będzie, gdy w młyinie Pawłowskim mleć można nie będzie, wszelkie posłuszeństwo do Dworu przez tego Mortkę Leybowicza ma być czynione. W interesie Dwornym do Miast poblizszych iezdzić musić będzie bez żadney pretensyi, iednakże nieczęsto i niezbyt daleko by upadku w gospodarstwie niemiał. Ostrzega się zaś niniejszym kontraktem wszelka ostrożność ognia, bo gdyby z okazji tegoż Mortki Brodzkiego lub domowników jego jakikolwiek budynek zgorzał, za taką szkodę podług jey wartości zapłacić zobowiązanym będzie. Taż aręda zaczynać się ma dnia 24 Czerwca Roku 1809, a kończyć się dnia 23 Czerwca Roku 1811. Gdyby zaś tenże Mortko Leybowicz Brocki nie wypłacił się rzetelnie w ciągu Roku iednego lub czynił jakowe wykrepy y podstępny,

lub na koniec nieznał powinnego Dworowi posłuszeństwa, wtedy żadney rościć niema pretensyi, gdy od Roku rugowanym zostanie. Budynki wszystkie w jakim stanie odbiera, w takimże oddać obowiązany iest. Co wszystko rzetelnie y punktualnie dotrzymać obydwie przyrzekamy strony, a dla większey wagi y wiary podpisem Rąk naszych własnych stwierdzamy. Datum w Pawłowie die 23 apr. 1809. Bart. Krukowski. – podpis po żydowsku podpisany.⁹

Tutaj kwota zapłaty zaarendę jest zdecydowanie niższa, może dlatego, że nie obejmowała Siedliszczek, poza tym arendarz zobowiązany był do różnych świadczeń w naturze.

1 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Księgi grodzkie chełmskie, Relacje – księgi, sygn. 173, k. 155v; sygn. 180, k. 784; sygn. 184, k. 728; sygn. 187, k. 937v.

2 Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, ASK XLVI – Lustracje, rewizje i inwentarze dóbr królewskich, sygn. 135a, „Lustracja Dobr Pawłowa, m. Sawina - wsi Kozia góra zwany Folwarków Kumowskiego i Pobołowickiego do Biskupstwa Chełmskiego należących obeymująca oraz różne Przywileie Krolow polskich i Biskupow Chełmskich w Roku 1789. 1790 i 1791 sporządzone.”, s. 135-138.

3 Tamże, s. 11-12, 23-24.

4 Tamże, s. 8.

5 Tamże, s. 20-22.

6 Tamże, s. 30a.

7 Archiwum Parafialne w Pawłowie, Metryki urodzeń od 1795 do 1808, s. 58, akt 231; s. 59, akt 236.

8 APL, Księgi ziemskie chełmskie, Ingrosacje, sygn. 6, k. 97-97v.

9 Tamże, sygn. 8, k. 349-350.

Podziękowanie

Z przyjemnością komunikujemy, że w 2025 r. **Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa** wsparły dobrowolnymi wpłatami następujące instytucje i osoby:

Urząd Gminy w Rejowcu Fabrycznym, Grzegorz Celoch, Janina Okońska-Klin, Marian Kozłowski, Andrzej Kosz, Mieczysław Kosz, Kądzielewscy Jolanta i Jacek, Antoni Leonhardt, Jerzy Wanarski, Halina Rzepecka, Janina Posturzyńska, Małgorzata Bosko, Małgorzata Szparkowska, Waldemar Wojtalewicz, Eugeniusz Zduńczuk, Zofia Naróg, Wojciech Sławiński, Tadeusz Sławiński, Stanisław Zduńczuk, Janusz Nakielski, Janina Wanarska-Klin, Krystyna Ciechomska, Grażyna Korzeniewska, Paweł Ciechomski, Jadwiga Miszczuk, Zofia Góra, Mirosława Rodzik, Stefan Ciechomski, Stefan Kurczewicz, Stanisław Kopciwicz, Kinga Hopaluk-Pukaluk, Ryszard Kamieniecki, Zofia Kowalczyk, Maria Żołnacz, Teresa Marciniak, Lucyna Łoboda, Zofia Kozioł, Sławomir Kozioł, Teresa Ćwikła, Barbara Redko, Paweł Klasura, Krystyna Pilipczuk, Monika Kurczewicz, Krzysztof Kaszak, Piotr Gładala, Jadwiga Estko, Aneta Seniuk, Adam Kwiatkowski, Krystyna Matwiejuk, Marian Matwiejuk, Barbara Włodarczyk, Waclaw Ładycki, Halina Zduńczuk, Elżbieta Rosińska, Grażyna Pasik, Zdzisław Krupa.

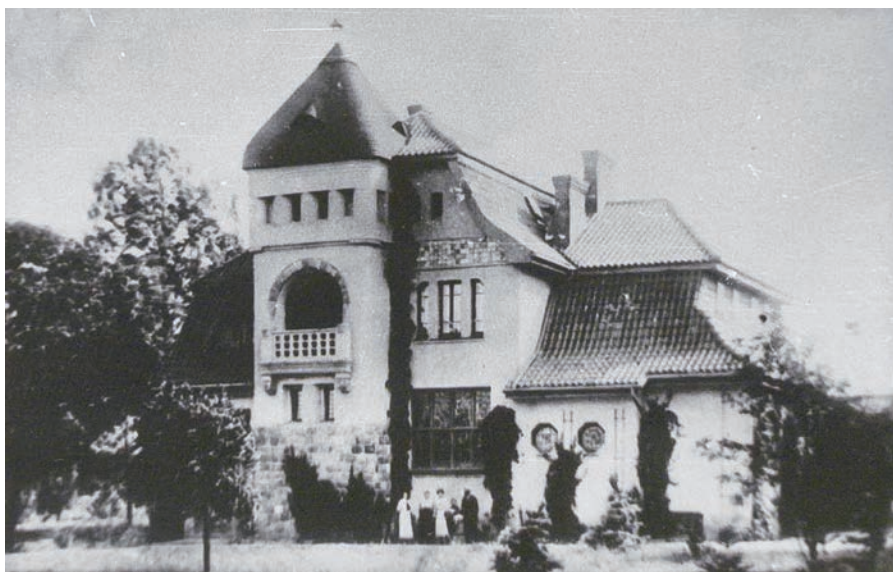
Wszystkim życzliwym darczyńcom i sympatykom Pawłowa składamy serdeczne podziękowania. Równocześnie zwracamy się z apelem o dalsze wpłaty, także intencjonalne związane z finansowaniem chociażby wydań kolejnych numerów „Głosu Pawłowa”. Wpłat można dokonywać bezpośrednio u Janiny Posturzyńskiej w Rejowcu Fabrycznym (skarbnika stowarzyszenia), a także na konto stowarzyszenia w Banku Spółdzielczym w Cycowie, nr konta: **26-8191-1013-2004-4000-0462-0001**

Dwór w Mogilnicy

Monika Kurczewicz

Przejeżdżając przez Mogilnicę, położoną ok. 10 km na północ od Pawłowa w gminie Siedliszcze, dworu można nie zauważyć. I to nie dlatego, że przesłaniają go drzewa, tylko z powodu jego obecnego wyglądu, przypominającego raczej współczesny blok mieszkalny, niż dwór z początku XX w. Przy bardziej szczegółowym oglądzie widać jednak, że coś tu nie pasuje - w prostej, współczesnej bryle zatopione są historyczne elementy: kamienne schody, półokrągły taras z kolumnadą, trójboczne wykusze, kamienne i ceramiczne okładziny ścienne oraz fantazyjna wieża z kamiennym balkonem. Te pozostałości dawnej formy architektonicznej budynku nie dają jednak wyobrażenia, jak mógł on wyglądać w czasach swojej świetności. Wiele razy przejeżdżając tamtędy próbowałam wymyślić sobie ten dawny dwór - bezskutecznie. Jakże wielkie było moje zaskoczenie, gdy znalazłam zdjęcia dworu z okresu międzywojennego oraz z lat 80. XX w.¹ Na zdjęciach widać budynek przypominający bardziej willę niż dwór, o wyjątkowo malowniczej formie, eklektyczny - łączący w sobie elementy różnych stylów, w części parterowy, w części piętrowy, kryty dachem łamanym z dachówką, z istic zamkową wieżą na froncie. Ściany budynku porasta dzikie wino, a w otoczeniu rozpościera się okazały park ze stawem i malowniczym mostkiem. W sąsiedztwie dworu znajduje się oficyna oraz zabudowania gospodarcze. Co spowodowało tę przemianę dworu i jego otoczenia, jaka była jego historia? Aby odpowiedzieć na te pytania należy sięgnąć do początków.

Historię majątku Mogilnica szczegółowo opisał Mieczysław Kseniak w opracowaniu dotyczącym dawnego parku.² Wg autora nazwa wsi pochodzi rzekomo od istniejącej tu kiedyś „zapadłej świątyni i mogił”, z którą być może



Dwór w Mogilnicy
- zdjęcia z okresu
międzywojennego,
źródło: patrz przypis nr 1.



wiąże się kamienny grobowiec z glinianymi urnami, odkryty we wsi w 1932 r. Najstarsze udokumentowane dzieje Mogilnicy sięgają XV i XVI w. i związane są z działalnością Mogilnickich. W 1563 r. właścicielami wsi byli bracia Jan i Mikołaj, synowie Szymona. W 1626 r. Maciej Mogilnicki, dziedzic Mogilnicy i Hańska, stworzył zapis fundacyjny na utrzymanie szkoły i szpitala w Pawłowie - „na każdą ćwierć roku z Mogilnicy korzec mąki żytniej łączynskiej miary” - obciążając nim na wieczne czasy dobra mogilnickie; zapis ten był honorowany przez kolejnych właścicieli majątku aż do II Wojny Światowej.³ Po Mogilnickich właścicielami majątku - wzmian-

kowanego w Księgach Grodzkich Chełmskich w 1669 r. i obejmującego m.in. drewniany dwór oraz stodoły, szopy i chlewy - była rodzina Olędzkich, która dzierżawiła go Remigiuszowi Niedobylskiemu. Kolejnymi właścicielami byli: Łukasz Wysocki z Wysokiego, Marcin Białobrzęski z Białobrzegu, a następnie bracia Jan, Michał i Antoni Romanowscy.

W II poł. XVIII w. wszystkie mniejsze majątki ziemskie leżące w pobliżu Siedliszcza, w tym także Mogilnica, zostały wykupione przez Wojciecha Józefa Węgleńskiego, podstolego ziemskiego, Buskiego Pułkownika husarskiego buławy polskiej koronnej, dziedzica Siedliszcza. W 1797 r. cały majątek obejmuje jego syn, Onufry Węgleński, kawaler Orderu Orła Białego i Orderu Świętego Stanisława, wraz z żoną Te-

1 Katalog parków woj. chełmskiego. Opracowanie ewidencyjne parku dworskiego w Mogilnicy, oprac. dr inż. Mieczysław Kseniak, 1982, Archiwum WUOZ w Chełmie.

2 Tamże.

3 Tamże. Wykaz hipotecznych wierzycieli folwarku Mogilnica z 1931 r. obejmuje m.in. szpital ubogich przy kościele parafialnym w miasteczku Pawłów z tytułu pobierania po jednym korcu mąki żytniej.

klą z Baranowskich, córką Stefana Baranowskiego i Balbiny z Kurcewiczów. Ostatni z Węgleńskich, Adam, włada majątkiem w latach 1834-1838. Warto tu wspomnieć, że grób rodziny Węgleńskich i Moraczewskich znajduje się na cmentarzu parafialnym w Pawłowie, przy czym pochowani są tam potomkowie wyżej wzmiankowanych: Wojciech Węgleński zm. w 1865 r., jego żona Emilia z Radwańskich zm. w 1856 r., Antoni Węgleński zm. w 1829 r., jego żona Anna z Dembskich zm. w 1799, Seweryna z Węgleńskich Moraczewska zm. w 1875 r., jej mąż Seweryn Moraczewski zm. w 1874 r. i Milcia Moraczewska zm. w 1874 r. Wracając jeszcze do Onufrego, który był dosyć znaczącą personą, w pamiętnikach Ignacego Baranowskiego, pisanych w Lublinie w latach 1815-1816, odnajdujemy wiersz dedykowany Onufremu Węgleńskiemu z okazji jego imienin:

*Do JWo Onufrego Węgleńskiego,
chorążego chełmskiego
orderów polskich kawalera*

*Czegóż Ci zacny chorąży
Winszować mam w dniu Imienia?
Wszystko do upadku dąży,
Wszystko się na gorsze zmienia.
Mieliśmy mieć pokój stały,
Lepsze prawa, lepsze rządy,
A wtem wiatry zawiały,
Znowu poruszone lądy.
Lech choć kiedy wiać przestaną,
Choć się i ojczyzna skleci,
Polak charakteru zmianą
Nie wróży szczęścia kolei.
Kiedyśmy byli młodszymi,
Patrzyliśmy z zachwyceniem
Co rodak znaczył w swej ziemi
Dziś przodków jest słabym cieniem.
Braterstwo, szczerość, grunt wiary,
Te drogie kraju znamiona,
Zna tylko prostak lub stary,
Narodowość zatracona!
Nowy system w naszej młodzie
Zepsuty obcych wpływami.
Wszystko im się czynić godzi,
Złość, niewiara ich nie plami.
Z nieprzyjemności tak wielu
Nie pocieszę twej rocznicy,
Zbaczam więc od mego celu
Zamykam cię w Mogilnicy (jego majątność).
Tu tylko mieć możesz kwiaty*

Dwór w Mogilnicy -
zdjęcie z lat 80. XX w.,
źródło: patrz przypis nr 1.



*Na wiązarek z własnej pracy
Tu wzrosły z Twoimi laty
Grunta, budowla, wieśniacy.
W ogrodzie Twojego tworu
Pełne owocu drzewiny
Podniosły się do wyboru
Z wzrostem lubej Antoniny*
(córkę starszej)

*Los jej najlepszy (daj Boże!)
Szczęścia rodzicom przyczyni
To szczęście więcej się wzmoże
Przy wzroście cudnej Maryni*
(córkę młodszą)

*Niech Cię więc tylko dom bawi,
A świat już więcej nie ludzi;
Nic się lepszego nie zjawi,
Poznaliśmy dobrze ludzi.
O jak wielu, co z Twej łaski
Mają dziś chleb i znaczenie.
Przez swój umysł podły, płaski,
Miotają Ci złorzeczenie.
Wzgardź nimi! A Twoja dusza
Wyższa nad płocze mniemania,
Kiedy ją los wielu wzrusza,
Niech się do wdzięcznych skłania.
Obyś żył uszczęśliwiony
Dla przyjaciół, córek, żony!
Niech Ci Twój patron Onufry
Napełnia gumna i kufrы!⁴*

W 1838 r. Mogilnicę nabywają Błażej i Dominika z Karskich Piotrowscy, następnie przechodzi ona w ręce syna Tytusa, który na stałe osiedla się w Mogilnicy. W 1890 r. majątek kupują Jan i Jadwiga z Duniewskich Piątkowsy. W 1909 r. następuje parcelacja majątku,

w wyniku której powstają gospodarstwa rolne zasiedlane przez kolonistów niemieckich. W 1917 r. właścicielami majątku zostają Piotr i Julia z Gołębiowskich Jankowsy. Od 1934 r. majątkiem zarządzają ich synowie: Stanisław i Władysław, a po śmierci Władysława jego synowie: Stefan i Kazimierz. Ci ostatni pozostają właścicielami do 1944 r., kiedy to na mocy dekretu PKWN o reformie rolnej majątek przechodzi na Skarb Państwa i powstaje w nim Państwowe Gospodarstwo Rolne.

Dwór, który widzimy na przedwojennych fotografiach wybudowany został na miejscu wcześniejszego drewnianego przez Piotra i Julię Jankowskich, prawdopodobnie w 1920 r.; nie znamy nazwiska architekta, który go zaprojektował.⁵ W bezpośrednim sąsiedztwie dworu znajdowała się oficyna (widoczna na fotografii z 1982 r.), odbiegająca stylistycznie od dworu – prawdopodobnie stanowiła ona pozostałość wcześniejszych zabudowań z czasów drewnianego dworu; w bliżej nieokreślonym czasie została rozebrana. Podczas funkcjonowania w majątku PGR, w dworze mieszkała dyrekcja. W latach 60. XX w. budynek uległ zniszczeniu w wyniku pożaru; przy okazji odbudowy zmieniono zasadniczo jego bryłę, nadbudowując go w części do trzech kondygnacji i przykrywając wszystko stropodachem; zachowano niektóre z historycznych elementów wystroju elewacji i „wtopio-

4 Dzienniki Ignacego Baranowskiego pisane w Lublinie przez rok 1815 i 1816, oprac. Bartłomiej Szyndler, Lublin 1995 r., s. 81-82

5 Datę 1920 podaje Józef Stefański, autor Karty ewidencyjnej dworu, znajdującej się w archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, Delegatura w Chełmie.

no” je w nowy obiekt. W późniejszym czasie, być może przy okazji remontu dachu w 1987 r., zlikwidowano taras nad piętnym w północnym narożniku budynku (widoczny na zdjęciach z 1982 r.) i wykonano w jego miejsce zadaszenie. W takiej formie budynek przetrwał do czasów współczesnych.

Park otaczający dwór istniał tu już co najmniej od II poł. XVII w., wraz z drewnianym dworem, wzmiankowanym w dokumencie z 1669 r. Rozbudowa i przebudowa parku miała miejsce wraz z budową nowego obiektu w 1920 r. Na skutek intensywnej hodowli zwierząt, zanieczyszczenia środowiska i rozbudowy części gospodarczej w czasie funkcjonowania PGR większość starodrzewu uległa zniszczeniu, zatarty został dawny układ parkowy, a staw został zamieniony w zbiornik na gnojowicę. Pod koniec lat 80 miał miejsce nieszczęśliwy wypadek – kilkuletnia dziewczynka zamieszkująca w ówczesnym dworze wpadła do tegoż zbiornika i utopiła się.

Obecnie dawny dwór stanowi własność prywatną i zamieszkiwany jest

Dwór w Mogilnicy -
stan obecny,
fot. M. Kurczewicz.



przez kilka rodzin. W dawnym parku zachowały się pojedyncze stare drzewa, staw częściowo zarósł, a po dawnych alejkach nie ma już śladu. Trudno powiedzieć, czy mieszkańcy znają historię miejsca, czy wiedzą, jak wyglądał kiedyś dwór i park, czy ma to dla nich znacze-

nie? Jak mieszka się w takim miejscu, nacechowanym kilkusetletnią historią i w ciągu kilkudziesięciu lat pozbawionym tożsamości? Czy można tę historię jeszcze ocalić? Może uda mi się kiedyś zadać te pytania w Mogilnicy...ale to już będzie inna opowieść.

Inwestycje Gminy Rejowiec Fabryczny

Agata Laskowska

Gmina Rejowiec Fabryczny zakończyła realizację projektu pn. „Modernizacja infrastruktury wodnej w Gminie Rejowiec Fabryczny”, współfinansowanego w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności, Inwestycja B3.1.1. – Inwestycje w zrównoważoną gospodarkę wodno-ściekową na terenach wiejskich. Projekt miał na celu poprawę jakości i bezpieczeństwa dostaw wody pitnej, a także unowocześnienie sieci wodociągowej i stworzenie trwałych podstaw do dalszego rozwoju gminy.

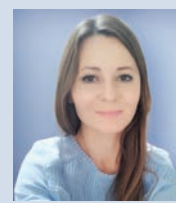
W ramach przedsięwzięcia zmodernizowano stację uzdatniania wody w Pawłowie, gdzie powstał nowoczesny zbiornik retencyjny o pojemności 100 m³. Wybudowano również sieci wodociągowe w miejscowościach Kanie – Stacja oraz Wólka Kańska – Kolonia o łącznej długości 1,787 km. Dzięki temu stworzono możliwość podłączenia 80 nowych działek do systemu zbiorczego zaopatrzenia w wodę.

Sieć wodociągowa została zrealizowana przez przedsiębiorstwo URTECH Sp. z o. o. z Warszawy. Odbiór prac odbył się w dniu 29.09.2025 r. Budowa zbiornika została wykonana przez firmę BUDIMAR Sp. z o. o. z Lublina. Odbiór prac odbył się w dniu 16.10.2025 r.



Narodowe Święto Niepodległości w gminie Rejowiec Fabryczny

Agnieszka Herda



W poniedziałek 11 listopada 2025 r. w Pawłowie odbyły się główne uroczystości Narodowego Święta Niepodległości w naszej gminie, gromadząc mieszkańców oraz lokalne władze. Obchody rozpoczęły się Mszą Świętą w miejscowej świątyni w intencji ojczyzny oraz poległych za nią, celebrowaną przez księdza proboszcza Piotra Hawryluka. Następnie w uroczystym pochodzie uczestnicy przeszli pod Pomnik Ofiar Okupacji Niemieckiej i Bombardowania Pawłowa, gdzie zostały złożone wiązanki kwiatów i zapalone znicze przez poszczególne delegacje, okazując wdzięczność i pamięć o tych, którzy walczyli o wolność kraju. Okolicznościowe przemówienie w sali widowiskowej GOK wygłosił Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa. W części artystycznej podczas tegorocznej edycji przepięknego, podniosłego koncertu „Dla Ciebie Polsko” wystąpiły lokalne zespoły: Łyszcz, Seniorki,

Pawłowianki, Echo i Radość oraz uczniowie Społecznej Szkoły Muzycznej I st. w Chełmie, którzy zaprezentowali utwory związane z tematyką patriotyczną. Koncert był pełen emocji i wzruszeń, a publiczność z entuzjazmem reagowała na występy artystów i owacjami na stojąco podziękowała za wspaniałą ucztę muzyczną.

Na zakończenie obchodów, uczestnicy zostali zaproszeni do kącika kawowego, gdzie mogli skosztować tradycyjnych rogalików świętomarcińskich, przygotowanych przez lokalne Koła Gospodyń Wiejskich: Krzywowolanki z Krzywowoli i Bzdunki z Pawłowa oraz zespół śpiewaczy Pawłowianki. Była to doskonała okazja do wspólnego świętowania i integracji lokalnej społeczności.

W ramach celebrowania Narodowego Święta Niepodległości w naszej gminie odbyły się również: Uliczne Biegi Niepodległości przy Szkole Podstawowej w Pawłowie, koncert patriotyczny „Echa historii” w Kościele Parafialnym pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Kaniem, koncert zespołu śpiewaczego Radość i dziecięcego zespołu wokalnego ze Szkoły Podstawowej w Lisznie, który odbył się w kaplicy w Lisznie oraz wieczornica patriotyczna w Szkole Podstawowej w Lisznie.

Obchody Narodowego Święta Niepodległości w Gminie Rejowiec Fabryczny były nie tylko hołdem dla przeszłości i refleksją nad historią Polski, ale także pięknym przykładem jedności oraz okazją do budowania wspólnoty lokalnej i umacniania patriotyzmu wśród mieszkańców naszej gminy. Wspólne świętowanie na długo pozostanie w naszej pamięci, a duch niepodległości będzie towarzyszył nam na co dzień.

Koncert „Echa historii” w Kaniem

Agnieszka Herda

W niedzielę 9 listopada br. w Kościele Parafialnym pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kaniem odbył się II Koncert „Echa historii”, zorganizowany przez miejscową parafię oraz Gminny Ośrodek Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie. Wydarzenie zgromadziło licznych miłośników muzyki patriotycznej oraz mieszkańców okolicy i miało na celu uczczenie pamięci o ważnych momentach w historii Polski oraz promowanie lokalnej kultury.

Koncert rozpoczął się o godzinie 13:00, bezpośrednio po Mszy Świętej i przyciągnął uwagę zarówno młodszych, jak i starszych słuchaczy. Na początku koncertu proboszcz parafii, ks. Roman Knyś powitał zaproszonych gości oraz wszystkich uczestników. Zespół „Łyszcz” i „Schola” z kańskiej parafii zaprezentowali bogaty repertuar pieśni patriotycznych i wyjątkowe utwory religijne, które poruszyły serca słuchaczy, wprowadzając ich w refleksyjny nastrój. Wykonane pieśni były nie tylko piękne, ale także niosły ze sobą głębokie przesłanie patriotyczne. Koncert odbył się w niezwykle podniosłej atmos-

ferze, a wśród słuchaczy panowała radość i wzruszenie.

W wydarzeniu uczestniczyli m. in.: Poseł na Sejm RP Anna Dąbrowska – Banaszek, która objęła w tym roku koncert honorowym patronatem, Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa, radny powiatu chełmskiego Andrzej Dzirba i radni gminni.

Na zakończenie koncertu Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie Agnieszka Herda podziękowała młodym artystom za ich wspaniały występ, Patrycji Łopacińskiej za piękne przygotowanie i poprowadzenie koncertu oraz publiczności za liczny udział. Słowa uznania dla artystów i pani Patrycji skierowali również zaproszeni goście: pani poseł oraz wójt, jak również przedstawiciele rady parafialnej Małgorzata Dudzisz - Zachwatowicz oraz Józef Kałkucki.

Koncert „Echa historii” w Kaniem okazał się wspaniałym wydarzeniem, które na długo pozostanie w pamięci uczestników, a planowane kolejne edycje będą kontynuacją pięknej tradycji, łączącej wspólną kontemplację wyjątkowej muzyki z refleksją nad historią Polski.

Nowe stowarzyszenie – nowe projekty!

Agnieszka Hasiec-Bzowska

Projekt „Jabłkowy zawrót głowy” realizowany był na terenie miejscowości Liszno-Kolonia przez „Stowarzyszenie Szarlotka”. Grupą docelową projektu byli mieszkańcy Gminy Rejowiec Fabryczny, a jego głównym celem było propagowanie aktywnego i zdrowego stylu życia, zacieśnienie więzi społecznych oraz organizacja czasu wolnego dla grup uznawanych za defaworyzowane, w tym seniorów oraz młodzieży. Realizacja projektu pozwoliła osobom starszym oraz dzieciom i młodzieży na aktywne spędzenie czasu wolnego, integrację międzypokoleniową, nabycie nowej wiedzy i umiejętności.

Poszczególne etapy projektu obejmowały: zakup wyposażenia - zestawu cateringowego i namiotu piknikowego, organizację warsztatów dla mieszkańców gminy pn. „Jabłko na zdrowie”, popularyzującego walory zdrowotne i smakowe jabłek oraz organizację konkursu kulinarnego pn. „Jabłkowy zawrót głowy” na najsmaczniejszą potrawę z jabłkiem w roli głównej. Projekt współfinansowany był ze środków budżetu Gminy Rejowiec Fabryczny w ramach realizacji zadania publicznego w zakresie upowszechniania kultury i sztuki.

Przy okazji warto wspomnieć jakie były początki organizacji ...



Stowarzyszenie „Szarlotka” staraniem pani sołtys i radnej w jednej osobie – **Anety Korzeniowskiej** - zawiązane zostało we wrześniu 2024 r. Członkowie i sympatycy organizacji jednak od lat realizują z powodzeniem różne inicjatywy na terenie sołectwa Liszno-Kolonia. Powstanie formalnej organizacji zwińczyło jedynie wieloletnią aktywność mieszkańców, którzy dotychczas współdziałali

na rzecz społeczności lokalnej m.in. ze **Stowarzyszeniem „Aktywni”** oraz sołtysem. Do najważniejszych inicjatyw należą m.in. „Plac zabaw z uśmiechem” (2009), „Pożyteczne wakacje” (2012), „Bezpieczna droga do domu” (2013) czy „Zapomniane rzemiosło : kowalstwo” (2014). Ponadto podejmowane były wspólne działania z samorządem gminy Rejowiec Fabryczny w ramach Gminnych Programów Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych przy realizacji zadań profilaktycznych – warsztatów edukacyjnych i konkursów. W grudniu 2024 r. Stowarzyszenie „Szarlotka” zorganizowało konkurs na „Najładniejszą Dekorację Bożonarodzeniową domów, balkonów, okien i ogrodów przydomowych”, zaś w październiku br. w świetlicy wiejskiej miały miejsce warsztaty plastyczne dla najmłodszych z jesienią jako motywem przewodnim zajęć.

Zgodnie z regulaminem, celem powołania organizacji jest organizowanie spotkań, szkoleń oraz wszelkich działań z zakresu ekologii, kultury i edukacji oraz ogniskowanie społeczności lokalnej wokół celów stowarzyszenia.

Ocalić od zapomnienia...

„Komitet Społeczny dla Pawłowa” po raz siódmy zorganizował kwestę „Ocalić od zapomnienia ...”. Zbiórka rozpoczęła się 27.10.2025 r. i potrwa do 31.12.2025 r. Celem zbiórki jest pozyskanie środków finansowych na renowację zabytkowych grobów na Cmentarzu Parafialnym w Pawłowie.

Przez sześć lat akcji ratowania zabytkowych grobów „Ocalić od zapomnienia ...” udało się zebrać łącznie 37.931,39 zł., a tym samym odrestaurować 4 zabytkowe groby. Akcja kwestowania środków pieniężnych na cele związane z ratowaniem najstarszych i opuszczonych grobów na pawłowskiej nekropolii gromadzi wiele osób – wolontariuszy. Za poświęcony czas i zaangażowanie szczególne podziękowania należą się radnym gminy Rejowiec Fabryczny w osobach: Wiesława Dudka, Doroty Rzeźniczek, Justyny Krupy, Anny Bzumowskiej-Gałązki; pracowników Urzędu Gminy w Rejowcu Fabrycznym: Zdzisława Krupy Wójta Gminy Rejowiec Fabryczny, Anity Świader zastępcy wójta, Andrzeja Kosza sekretarza, Edyty Trojnary, Joanny Żołnecz, Katarzyny Cejman, Agaty Laskowskiej; nauczycieli Szkoły Podstawowej im. Jana Kochanowskiego w Pawłowie: Doroty Jaszczuk – dyrektor szkoły, Małgorzaty Mazurek i Joanny Herman - nauczycieli; Kie-

rownik Szkoły Filialnej w Krasnem Doroty Porosiło, pracowników Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie: Agnieszki Herdy Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie, Angeliki Kiczynskiej, członkiń Koła Gospodyń Wiejskich „Bzdunki” z Pawłowa: Judyty Pilipczuk, Anny Lachowskiej, Teresy Kiejdy; członków Ochotniczej Straży Pożarnej w Pawłowie: Magdy Raszyńskiej, Tomasza Żukowskiego, Marcina Raszyńskiego, Pawła Ciechomskiego, Wojciecha Brodziaka, Mariana Filipczuka, Pawła Kosza oraz mieszkanki Pawłowa: Justyny Nestorowicz i Emilii Ciechomskiej.

W trakcie zbiórki dzięki ludziom dobrej woli, odwiedzającym swoich bliskich pochowanych na naszym cmentarzu, udało się zebrać **7765,95 zł.** Za zebraną kwotę Komitet Społeczny dla Pawłowa wraz z Proboszczem Parafii pw. św. Jana Chrzyciela w Pawłowie, Piotrem Hawrylukiem wytypują do rewitalizacji kolejny grób, wymagający natychmiastowego remontu. Efekty te będzie można zobaczyć i ocenić na pewno przed 1 listopada 2026 roku.

Jeszcze raz dziękujemy wszystkim ludziom dobrego serca, którzy finansowo wsparli tegoroczną akcję.

Komitet Społeczny dla Pawłowa



Z życia Szkoły Podstawowej im. Jana Kochanowskiego w Pawłowie

Magdalena Boruchalska

Akcja „Sprzątanie świata”

19 września 2025 r. uczniowie i nauczyciele wzięli udział w akcji „Sprzątanie świata”. Była to 32. edycja ogólnopolskiej akcji pod hasłem „W naturę z kulturą”. Jej głównym celem jest rozbudzenie świadomości ekologicznej i odpowiedzialności za środowisko naturalne. Uczniowie wraz z nauczycielami posprzątały teren wokół szkoły oraz ulice: Szkolną, Lubelską, Łączną i Leśną.

Wybory do Samorządu Uczniowskiego

Samorządność w szkole to ważny element edukacyjny. Uczniowie chcą mieć wpływ na to, jak wygląda życie szkolne. 24 września 2025 r. odbyły się demokratyczne wybory do Samorządu Uczniowskiego. Przewodniczącym został **Gabriel Grądkowski** z klasy VII, a zastępcą **Magdalena Lachowska** z klasy VI. Członkami samorządu zostali także wybrani: Lena Szokaluk, Roksana Polska, Karolina Filipczuk, Zofia Sadowska, Krystian Juziuk, Rafał Leśko, Gabriel Holuk, Grzegorz Krupa, Maja Tokarska, Katarzyna Filipczuk, Dawid Waryszak, Mikołaj Dudek i Sebastian Ceburat. Opiekunami samorządu są: **Iwona Korzeniewska i Magdalena Boruchalska**.

Dzień Edukacji Narodowej

14 października 2025 r. odbył się uroczysty apel z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Dyrektor szkoły - **Dorota Jaszczuk** złożyła najlepsze życzenia nauczycielom i wszystkim pracownikom szkoły oraz przyznała swoje nagrody, otrzymały je: **Dorota Maziarczuk, Magdalena Ciechomska, Joanna Wójtowicz i Dorota Porosiło**.

Apel z okazji Dnia Edukacji Narodowej przygotowały: **Joanna Herman, Bogumiła Kalińska, Agata Skwara** (występ uczniów) oraz **Iwona Korzeniewska i Małgorzata Mazurek** (dekoracje). Podczas apelu uczniowie klasy VI i VII zaprezentowali skecz „Niebo dla Ciebie”.

Ślubowanie I klasy

14 października w Dniu Edukacji Narodowej w naszej szkole odbyła się ważna uroczystość – ślubowanie uczennic klasy pierwszej. Pierwszoklasistki w obecności pani dyrektor, wychowawczyni klasy – **Doroty Porosiło** i rodziców przedstawiły to, czego już się w szkole nauczyły. Odświeżnie ubrane zaprezentowały swoje umiejętności. Uczennice do uroczystości przygotowała wychowawczyni klasy.

Europejski Dzień Przywracania Czynność Serca

16 października 2025 r. uczniowie, nauczyciele i rodzice po raz kolejny wzięli udział w europejskim dniu przywracania czynności serca. Głównym celem jest podniesienie świadomości społecznej na temat znaczenia natychmiastowej resuscytacji

krażeniowo-oddechowej (RKO) i zachęcenie społeczeństwa do nauki udzielania pierwszej pomocy. Nad całością czuwała **Ewelina Aleksandrowska-Rokita** – nauczyciel j. angielskiego i edukacji dla bezpieczeństwa.

XVIII Uliczne Biegi Niepodległości

W piątek 7 listopada 2025 r. odbyły się XVIII Uliczne Biegi Niepodległości. Dyrektor **Dorota Jaszczuk** i wójt Gminy Rejowiec Fabryczny **Zdzisław Krupa** uroczystie rozpoczęli to sportowe wydarzenie. W zawodach uczestniczyli uczniowie ze szkół w Pawłowie, Wólce Kańskiej i Lisznie. Sportowa rywalizacja przebiegła według zasad fair play. Zawody zostały zorganizowane przez Szkołę Podstawową im. Jana Kochanowskiego w Pawłowie oraz Uczniowski Klub Sportowy „Start” Pawłów. Odbyła się również pokazowa musztra wojskowa w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej pod opieką ppłk rez. **Sławomira Kułagi**.

Tradycją biegów jest **Bieg Główny** poświęcony ś.p. **Zbigniewowi Szczepańskiemu** – trenerowi i działaczowi lekkoatletyki związanemu z Chełmszczyzną, który był wielkim miłośnikiem biegania i jego popularyzatorem wśród dzieci i młodzieży. W tegorocznym biegu wzięli udział: **Bartosz Strauss, Malwina Król, Roksana Podgórska, Nikola Bzowska, Izabela Kozłowska, Krzysztof Samsonowicz, Marek Baluk, Iwona Baluk**.

Udział członków Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego „Podróżnik” w 65 rajdzie „Jesiennym” i 59 rajdzie „Kościuszkowskim”

Uczniowie, którzy należą do Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego „Podróżnik”, uczestniczyli we wspomnianych rajdach pieszych, które organizowane były przez PTTK w Chełmie. Rajd „Jesienny” był rajdem dwudniowym, zorganizowanym z okazji 30 – lecia istnienia Skierbieszowskiego Parku Krajobrazowego. Pierwszego dnia uczestnicy pokonali około 20 km - Gdeszyn – (kościół pw. Wniebowzięcia NMP, Krzyż Kosynierów, pomnik poświęcony wizycie Józefa Piłsudskiego) – Czatoria (wieża widokowa, mogiła powstańców styczniowych) – Rezerwat Popówka – Kol. Ministrówka – Dębina – Stanisławka (krzyż pamięci Stefana Kardynała Wyszyńskiego) – Rozdoły – Sławęcin (Źródło Zjawienia) – Łaziska (zespół dworsko-parkowy Świdzińskich, kościół pw. Niepokalanego Serca NMP z 1910 r., dawna cerkiew prawosławna). Drugiego dnia uczestnicy przeszli około 10 km - Udrycze-Koniec (zespół dworsko-parkowy Kickich, kaplica ariańska) – Udrycze-Wola – Dębowiec (najwyższe wzniesienie Wyżyny Lubelskiej – 313,7 m) – Huszczka Duża (pomnik poświęcony pacyfikacji wsi i ofiarom II wojny światowej) – Skierbieszów (grodzisko średniowieczne, renesansowy ko-

ściół pw. Wniebowzięcia NMP z XVII w., pozostałości rezydencji biskupów chełmskich).

Rajd Kościuszkowski był rajdem jednodniowym, a jego trasa to: Chełmiec – wzniesienie 282 m – Las Zastawski – wzniesienie 272,1 m – Brzeziny – Majdanek – Majdan Surhowski – Surhów (kościół parafialny pw. Nawiedzenia NMP i św. Łukasza z 1820–1824 r., zespół pałacowo-parkowy; plebania z 1 poł. XIX w.) – wzniesienie 268,6 m – Franciszków – Las Orłowski – Kryniczki.

Główne cele rajdów to: edukacja krajoznawcza i turystyczna, poznanie walorów krajoznawczych okolic Chełma i Lubelszczyzny oraz popularyzacja aktywnej turystyki i odznak turystycznych. Opiekunami koła są: Ewa Krzywicka i Ewelina Aleksandrowska-Rokita.

Szkolne wycieczki

Uczniowie szkoły mieli okazję uczestniczyć w różnych wyjazdach i wycieczkach.

Klasy 0-3 dwukrotnie odwiedziły Chełm, gdzie obejrzały spektakle teatralne: „Królestwo Małych Serc” i „Roszpunka”.

Uczniowie klasy VIII z wychowawcą wybrali się do Lublina na spektakl teatralny „Dziady cz. II” w wykonaniu aktorów

teatru z Krakowa „Kratoteka”. Mieli również okazję obejrzeć Centrum Spotkania Kultur, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, a także pospacerować po Parku Ludowym.

Uczniowie klasy VII i VIII w ramach doradztwa zawodowego odwiedzili Fabrykę Ogólnego Rozwoju i zapoznali się z pracą trenera oraz uczestniczyli w zajęciach z gimnastyki, boksu oraz w zajęciach na siłowni pod bacznym okiem profesjonalnych trenerów i zawodników. Zajęcia i praca trenera wzbudziła ogromne emocje, a także zaangażowanie wśród uczniów. Wyjazd udało się zorganizować dzięki Wojewódzkiemu Urzędowi Pracy w Lublinie.

Święto Niepodległości

14 listopada uroczystą akademią uczciliśmy 107. Rocznicę Odzyskania przez Polskę Niepodległości. Przygotowany przez uczniów klas IV-VIII spektakl teatralny „Sąd nad Polską” przypominał nam najtragiczniejsze i najważniejsze wydarzenia z historii Polski. Przekazywane treści były przeplatane patriotycznymi pieśniami w wykonaniu uzdolnionych muzycznie uczniów.

Uroczystość przygotowały Joanna Herman, Iwona Korzeniowska i Agata Skwara.

Szkolny Klub Wolontariatu

Magdalena Boruchalska

„Jest coraz więcej rzeczy, które znikły z oblicza ziemi i żyją już tylko w naszej pamięci. Jeśli nie zostaną utrwalone przez żyjące jeszcze pokolenie, znikną na zawsze.” Te słowa z listu Jerzego Stempowskiego do Jerzego Giedroycia doskonale pokazują, co jest głównym celem naszego Klubu Wolontariatu.

Klub Wolontariatu przy Szkole Podstawowej im. Jana Kochanowskiego w Pawłowie powstał kilka lat temu. Obecnie liczy 10 członków. Swoją działalność zaczął od organizacji akcji charytatywnych - między innymi zbiórki nakrętek dla potrzebujących dzieci.

Szkolny wolontariat to bezinteresowne zaangażowanie społeczności szkoły: nauczycieli, uczniów oraz rodziców na rzecz potrzebujących. To coś więcej niż niesienie pomocy. To szansa na odkrycie swoich możliwości, rozwinięcie pasji i poznanie inspirujących ludzi.

Wolontariuszem może zostać każdy, kto dobrowolnie chce pracować na rzecz innych. Uczniowie chętnie angażują się w taką pracę, niosąc pomoc i uśmiech. Aktywność wolontariuszy naszej szkoły ukierunkowana jest na dwa zasadnicze obszary: środowisko szkolne i środowisko pozaszkolne.



Wolontariusze przy grobie Nieznanego Żołnierza w Pawłowie

Od początku naszej działalności opiekujemy się grobami na pawłowskim cmentarzu – odwiedzamy je i porządkujemy. Pod naszą opieką znalazły się groby: Nieznanego Żołnierza, Gutowskich – dawnych właścicieli dóbr Krasnego i służby dworu, Bogusława Garbaczewskiego – pawłowskiego organisty, Wacława Sommera – burmistrza gminy Pawłów, zapomniane groby dziecięce, a od niedawna również grób porucznika Stanisława Bełzy – pilota Dywizjonu 303, który zginął w Anglii. Pamiętamy

również o grobach księży proboszczów – Zygmunta Szafrana i Wiktora Łopucha.

Przez kilka lat działalności organizowaliśmy różne akcje charytatywne. Nawiązaliśmy współpracę z Domem Dziecka w Siedliszcu. Z myślą o mieszkańcach domu przygotowujemy drobne upominki. Odwiedzamy ich dwa razy do roku – z okazji Dnia Dziecka i Świąt Bożego Narodzenia.

Pamiętamy również o zwierzętach, przeprowadzamy zbiórki karmy dla psów i kotów. Nasze dary trafiają do schronisk dla bezdomnych zwierząt.

Dziesięciolecie zespołu Swojska Nuta

Maria Rejman



Dziesięciolecie swojej pracy obchodził w październiku zespół śpiewaczy **Swojska Nuta**, działający przy Miejskim Ośrodku Kultury **Dworek** w Rejowcu Fabrycznym. Założycielem i liderem formacji jest Pawłowianka z pochodzenia, członkini zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa – **Janina Posturzyńska**.

Zespół tworzą dojrzały wiekowo, lecz młodzi sercem mieszkańcy Rejowca Fabrycznego i okolicznych wsi, którym muzyka gra w duszy od dziecka. Z wielkim zapalem i entuzjazmem seniorzy włączają się w nurt życia społecznego i kulturalnego miasteczka, uświetniając muzycznymi występami różne lokalne uroczystości. W początkowym okresie działalności zespół przygotowywał także widowiska obrzędowe, przybliżając odbiorcom takie tematy jak: Herody, Wiewskie Wesele, Noc Świętojańska, Dożynki czy Wieczór Cygański. Rokrocznie **Swojska Nuta** dba o tradycyjną oprawę ludową święta plonów w swojej parafii, włącza się również w miejskie kolędowanie, obchody Święta 3 Maja, Narodowe Święta Niepodległości, Dzień Kobiet

i inne lokalne wydarzenia. W swoim repertuarze grupa ma bogaty wachlarz utworów o charakterze obrzędowym, biesiadnym, ludowym, religijnym i patriotycznym. W doborze programu Janina Posturzyńska często uwzględnia pieśni, które śpiewali jej rodzice i babcia Barbara, zaś w przedstawieniach obrzędowych odwołuje się do tradycji Ziemi Pawłowskiej, do scen, których sama była świadkiem, lub które zasłyszała w opowieściach swoich bliskich. Zespół reprezentuje miasto Rejowiec Fabryczny podczas licznych przeglądów, konkursów i festiwali na terenie całej Lubelszczyzny, wielokrotnie zdobywając laur zwycięzcy lub notowane miejsca w gronie najlepszych. Śpiewanie w zespole to radość, relaks i satysfakcja, mówią członkowie **Swojskiej Nuty**, którą tworzą obecnie: Janina Posturzyńska, **Mirosława Woźniak**, **Zofia Kowalczyk**, **Bogumiła Hrycaj**, **Maria Jonik**, **Małgorzata Szparowska**, **Stanisław Herda**, **Zdzisław Kowalczyk** oraz akompaniujący grupie **Leszek Żukowski**, wirtuoz gry na akordeonie i kierownik muzyczny.

Z okazji jubileuszu 10-lecia dzia-

łalności grupy odbyła się sympatyczna uroczystość, na którą przybyli Burmistrz Miasta Rejowiec Fabryczny **Gabriel Adamiec**, wiceburmistrz **Joanna Kasprzak** Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny, **Zdzisław Krupa**, członek Rady Miasta **Piotr Kociubiński** oraz rodziny i przyjaciele zespołu. Kierownik **Swojskiej Nuty** Janina Posturzyńska podsumowała pracę zespołu na przestrzeni minionej dekady, a następnie zaproszeni goście złożyli członkom formacji wyrazy uznania za ich zaangażowanie w kreowanie życia kulturalnego miasteczka i najlepsze życzenia na kolejne lata pracy. Słowa podzięków wybrzmiały z ust Gabriela Adamca, Zdzisława Krupy, oraz sympatyków zespołu Piotra Kociubińskiego i **Anny Jonik - Łopaciuk**. Zwieńczeniem tej części spotkania było dzielenie i degustacja okazałego okolicznościowego tortu. Radosne świętowanie jubileuszu trwało do późnych godzin wieczornych „w atmosferze śpiewno – tanecznej, dokładnie takiej, jaka towarzyszy **Swojskiej Nucie** od lat.”¹

¹ Nowy Tydzień, nr 41, 13-19.10. 2025, str.24, „Sto lat dla Swojskiej Nuty!”

Z cyklu Pavloviana: „O Jaśku, co garnki lepił, zbójach i pawłowskich siwakach”

Maria Rejman



Z prawdziwą przyjemnością pragnę zaprezentować czytelnikom pierwszą książeczkę o Pawłowie, adresowaną do dzieci. Nakładem wydawnictwa X2 Sławomir Franc ukazała się niedawno bajka „O Jaśku, co garnki lepił, zbójach i pawłowskich siwakach”. Publikacja powstała z inicjatywy Wójta Gminy Rejowiec Fabryczny, Zdzisława Krupy. Jej autorem jest wspomniany już Sławomir Franc, doktor nauk społecznych, pracownik naukowy Wydziału Politologii UMCS w Lublinie, emerytowany poli-

cjant, uczestnik misji pokojowej w Kosowie, autor licznych artykułów naukowych oraz książek o szerokim spektrum tematycznym. Od niedawna jego aktywność publicystyczna kierowana jest także w stronę najmłodszego czytelnika. Cóż w tym nowego? – pomyślałby ktoś. Otóż jest w tym cenna nowatorska idea! Sławomir Franc pisze bajki mocno osadzone w historii i kulturze konkretnej miejscowości. W snutych opowieściach autor uwzględnia np. charakterystyczne dla danego terenu cechy krajobrazu,

odwołuje się do lokalnych tradycji, zajęć czy legend, słowem: czytelnik czuje, że to historia o jego ziemi. Bajki Sławomira Franca wydawane są w serii „Bajeczki Krasnego Luda” i przybliżają młodym odbiorcom w intrygujący i wdzięczny sposób liczne miejscowości Lubelszczyzny. Jest wśród nich od niedawna także nasz **Pawłów**.

Młody czytelnik poznaje tu na kanwie pięknych opisów przyrody hipotetyczną genezę powstania wsi Łyszcz – kolebki Pawłowa. Bohaterem opowiadania jest zdolny i sprytny Jaśko, który dawno, dawno temu po wojennych wyprawach osiedla się na naszych terenach i zostaje garncarzem. Z powodzeniem rozwija swój warsztat, jednak wkrót-

ce jego spokojne życie zakłóca banda opryszków, która bezkarnie grasuje po okolicy. Czy Jaśkowi uda się pokonać zbójców? O tym dzieci dowiedzą się z lektury niniejszej bajki. Ja już przeczytałam ją swoim wnukom i z radością przyznaję, że odbiór tej książeczki, zwłaszcza u pięcioletniego Grzesia był rewelacyjny. Dla młodszych czytelników może ona być zbyt wymagająca, zwłaszcza w warstwie językowej, gdyż bogate, kwieciste słownictwo i momentami trudniejsze struktury mogą stanowić barierę w swobodnym odbiorze fabuły i nadążaniem młodej wyobraźni za prezentowaną treścią. Pomocne będą tu jednak sympatyczne, utrzymane w ciepłych barwach ilustracje autorstwa Iwo-

ny Franc. Tworzą one tak lubiane przez dzieci dopełnienie opowieści, a jest ich tu tyle samo, co stron z tekstem, więc z pewnością nie zabraknie impulsów do rozmowy o pawłowskim garncarstwie.

Historię „O Jaśku...” możemy z powodzeniem potraktować jako asumpt do rozpoczęcia edukacji regionalnej naszych milusińskich, bowiem skutecznie rozbudza ona zainteresowanie dziecka lokalną tradycją i moim zdaniem jest lekturą ze wszech miar godną polecenia, zwłaszcza mieszkańcom i przyjaciołom naszego Pawłowa. Wspomniana książeczka była dostępna na stoisku promocyjnym gminy Rejowiec Fabryczny w trakcie sierpniowego Jarmarku Pawłowskiego „Ginące zawody”.

Komunikacja w Pawłowie na przełomie XX i XXI wieku

Karol Kwiatkowski

Analizując położenie Pawłowa na mapie komunikacyjnej kraju czy województwa lubelskiego, dochodzimy do wniosku, że ma ono zdecydowanie więcej plusów niż minusów. Pawłów leży blisko trasy międzynarodowej E373 Warszawa – Kijów, która za kilka lat zostanie oddana do użytku jako nowa droga szybkiego ruchu. W sąsiednim Rejowcu Fabrycznym przez miasto przebiega ważna linia kolejowa nr 69, która jest częścią szlaku łączącego Lublin i Chełm, dzięki czemu z Lublina można bez problemów dostać się do każdego zakątka Polski. Dla chętnych na wojaże międzynarodowe wystarczy krótki przejazd autem i już się jest pod budynkiem terminala w Świdniku, skąd w dwie i pół godziny można dolecieć do Londynu. Tamtejsze lotniska Heathrow czy Gatwick należą do największych hubów komunikacyjnych na świecie, a stamtąd „cały świat stoi przed nami otworem”.

Wróćmy jednak do lat 90. XX w. i pierwszej dekady nowego tysiąclecia, gdzie skupimy się na ówczesnej komunikacji i transporcie, jakie były dostępne mieszkańcom Pawłowa. Kursy PKS-u do Chełma odbywały się przez Krzywówkę albo Rejowiec. Pierwsza trasa była bardziej ekstremalna, gdyż jeden jej odcinek prowadził przez Leonów, gdzie szosa wybrukowana była całkowicie starymi kamieniami, a kierowca musiał jechać slalomem, żeby nie zerwać zawieszenia w Autosanie. Taki stan rzeczy utrzymywał się dość długo, aż w końcu środki na przebudowę drogi zostały wyasygnowane i wylano równą asfaltówkę. Jadąc przez Zawadówkę, mijano się pracujący na trzy zmiany ogromny tartak, a także stadion występującego kiedyś w trzeciej lidze Zadrzewia Zawadówka. Połączenia PKS pełniły ważną rolę, dowożąc młodzież do Szkoły Podstawowej w Pawłowie z Krzywowoli i Krasnego. Pasażerowie mieli kilka przystanków: główny zlokalizowany naprzeciwko domu kultury, a także jeden na ulicy Szkolnej, od

strony Krzywowoli i drugi naprzeciw obecnego Hotelu „Regent”.

Jedną z opcji komunikacyjnych były także autobusy robotnicze. Na każdą z trzech zmian w rejowieckiej cementowni organizowany był transport, którym, oprócz pracowników, podróżowały postronne osoby. W czasach największej prosperity zakład liczył prawie tysiąc pracowników i takich kursów było kilka na każdą zmianę. Oprócz cementowni transport swoim pracownikom zapewniała także kopalnia węgla w Bogdance i tartak w Zawadówce. Kurs do ostatniego ze wspomnianych zakładów zaczynał się w Rejowcu, gdzie często wsiadali licealiści, autobus robił pętlę przez stację kolejową, Krasne, Pawłów, Krzywówkę i dojeżdżał do zakładu drzewnego.

„Autostop, autostop! Wsiadaj bracie dalej hop!” – taki sposób podróżowania, jak śpiewała kiedyś Karin Stanek, był także praktykowany w Pawłowie. Najczęściej „okazję” łapało się w stronę Rejowca lub w kierunku Marynina, żeby później dostać się dalej do Lublina czy Chełma. Podobnie było w odwrotną stronę, nieraz wystarczyła chwila, aby ktoś się zatrzymał, jednak w przypadku braku szczęścia zostawał spacer przez las lub puste pola od Mogiły do pierwszych pawłowskich zabudowań przed spółdzielnią.

Korzystano także z połączenia kolejowego w Rejowcu Fabrycznym. Część osób dojeżdżała na stację rowerem, zostawiała jednoślada u znajomych w okolicach dworca i udawała się do pracy w Chełmie, Świdniku czy nawet Lublinie. Podobnie było ze studentami, którzy nie mieli innej alternatywy. Rejowiecki dworzec był oknem na świat i pozwalał dojechać także do Warszawy, Krakowa, Wrocławia czy Torunia. Zanim został całkowicie zdewastowany i ostatni zegar zбитy przez lokalnych wandalów, tętnił on życiem. Można było zjeść smaczny obiad w barze, ostrzyć się u znajomego fryzjera Wiesława Szokalu-

ka, w gorące dni schłodzić się lodami, skorzystać z wygodnej toalety, nabyć w kiosku gazetę na podróż, czy zrelaksować się w obszernej ogrzewanej poczekalni. Studenci, późno kończący swoje zajęcia, albo wracający z dalszych rejonów kraju, często przyjeżdżali ostatnim składem koło północy. Nie było wtedy żadnego transportu i – używając frazeologizmu „rad nierad” – pokonywali pieszo z ciężką torbą, w egipskich ciemnościach, dystans do Pawłowa.

Przejdźmy teraz do clou artykułu czyli linii podmiejskiej 2B. W pierwszej klasie liceum dojeżdżałem do Rejowca cały wrzesień rowerem, w październiku korzystałem z dobrodziejstwa PKS-u, którego trasa zahaczała o Siedliszczki, Marynin i Hruszów. W następnym miesiącu korzystałem z kolejnego przewoźnika, którym było MPK Chełm i jak się okazało, zostałem mu wierny do końca nauki w szkole średniej.

Czekając na swój Autosan w październikowy, dżdżysty dzień widziałem, jak licealiści z Rejowca Fabrycznego wsiadają do chełmskiej linii nr 32 i 132, kończącej swój kurs na osiedlu Wschód. Zazdrościłem im takiej możliwości, nie mając żadnej nadziei na podobne, podmiejskie połączenie do Pawłowa. Wszystko zmieniło się z początkiem listopada, gdy wracając rowerem z wizyty u dentysty zobaczyłem mijający mnie charakterystyczny, czerwony Jelcz. Pierwsza myśl była taka, że być może jakiś młody kierowca zgubił trasę. Następnego dnia w Rejowcu po raz kolejny przyjechał na przystanek, tylko nie miał już numeru 32 czy 132, tylko 2B i tablicę z napisem „Pawłów”. Nie do wiary! Miejski będzie jeździł do Pawłowa!

Jak autobus komunikacji miejskiej zaczął dojeżdżać prawie 30 kilometrów poza stolicę powiatu chełmskiego? Nie wiem kto miał wpływ na ustanowienie nowego połączenia, ale dzięki niemu dokonał się skok cywilizacyjny na poziomie oddania do użytku metra w Warszawie. Oczywiście, trochę wyolbrzymiam, ale działanie było na tyle efektywne, że całkowicie zniknął problem wykluczenia komunikacyjnego.

Wcześniej mieszkańcy bazowali tylko na kilku połączeniach PKS, a teraz co godzinę odjeżdżał autobus do Chełma. Dzięki niemu można było wsiąść w centrum przy urzędzie miasta albo pojechać dalej na Plac Niepodległości i załatwić sprawę w budynku starostwa powiatowego. Młodzież dojeżdżająca do chełmskich szkół miała możliwość dostania się do I LO, II LO lub dalej położonych: Zespołu Szkół Budowlanych czy Zespołu Szkół Energetycznych i Transportowych na ulicy Jagiellońskiej. Wcześniej trzeba było dotrzeć na dworzec PKS i pokonać pieszo znaczną odległość przez, nie zawsze do końca bezpieczny, Park XXX-lecia na Górze Chełmskiej.

Pracownicy mogli dojeżdżać do pracy, a chorzy dopasować wizytę w przychodni lub szpitalu u właściwego specjalisty. W weekendy jeździliśmy na bazar miejski, do kina „Zorza” na seans albo spędzaliśmy wolny czas na chełmskim deptaku. Nie było też problemów z nadmiarowym bagażem w postaci dużego grzejnika, telewizora, roweru czy choinki, bo można było je przewieźć w miejskim autobusie.

Niewątpliwie jednym z najbardziej uczęszczanych etapów trasy był odcinek z Rejowca Fabrycznego do Rejowca (Osady), z racji lokalizacji Liceum Ogólnokształcącego. Wielu uczniów wybrało tę szkołę z powodu bliskiej odległości i dobrej komunikacji. O wiele lepiej jechać 15 czy 20 minut autobusem, niż

koleją, gdzie trzeba dojść na dworzec, następnie wsiąść w pociąg i dojechać na stację Chełm Miasto czy Chełm Główny. Dodatkowo stamtąd trzeba było znowu przejść pieszo niemały odcinek, aby w końcu dotrzeć do odpowiedniej szkoły.

W 1999 roku oddano do użytku w Rejowcu nowy budynek liceum, zbudowany przy starej cukrowni i skorygowano trasę 2B na korzyść uczniów. Któregoś dnia autobus pojechał starą trasą z powodu remontu drogi przy liceum. Nie byłoby to problemem, gdyż nasza grupa wysiadała na przystanku przy dawnej fabryce papieru toaletowego i po krótkim spacerze docierała do szkoły. Tym razem było inaczej, bo kierowca nie zatrzymał się, tylko pojechał dalej, w stronę Marysina. Na skutek naszych krzyków w końcu zastopował pojazd na samym szczycie góry rejowieckiej i cała nasza grupa opuściła pojazd. Widok trzydziestoosobowej gromady nastolatków, maszerujących po głównej drodze, był lekkim utrudnieniem dla kierowców, a na dodatek z drugiej strony minął nas kolejny 2B, wiozący uczniów z Chełma. Pomachali nam śmiejąc się do rozpuku, a kierownikiem szydery był nasz wychowawca – znany i lubiany Tomasz Wieczorek.

Podróżowanie linią 2B miała dla mieszkańców Pawłowa ten plus, że u nas był przystanek końcowy, a zarazem początkowy, dzięki czemu każdy miał miejsce siedzące. Jak autobus dojeżdżał do Rejowca Fabrycznego to kolejni pasażerowie musieli zająć miejsca stojące, czasami byli wręcz stłoczeni jak sardynki w puszcze. Jakby tego było mało, czasami nie wszyscy mieścili się w środku i niektórzy musieli poczekać godzinę dłużej na kolejny pojazd.

Linia 2 B była także głównym środkiem transportu dla balangowiczów z Chełma, przyjeżdżających na legendarne dyskoteki do pawłowskiego domu kultury. Ostatni kurs był o godzinie 19-tej, a po drodze dosiadały się kolejne osoby. Istny armagedon następował w Rejowcu Fabrycznym, gdzie po wejściu wszystkich pasażerów nie można było wcisnąć przysłowiowej szpilki. Bywały przypadki, że osoby chętne na przejazd musiały liczyć na dobre serce kierowcy, który zabierał kilku pasażerów do swojej kabiny. Cały skład, ekstremalnie napakowany, z jęczącym silnikiem od przeciążenia, dojeżdżał na godzinę 20-stą, a z jego pokładu wytaczała się ogromna masa ludzi, gotowych na całonocne szaleństwo. Dyskoteka kończyła się o godzinie drugiej, po czym Chełmianie szli piechotą na stację kolejową do Rejowca Fabrycznego i pierwszym porannym pociągiem odjeżdżali do siebie.

Ceny przejazdów nie były wygórowane, szczególnie jak się było posiadaczem legitymacji szkolnej, uprawniającej do 50% zniżki. Charakterystyczną częścią ówczesnej komunikacji byli sprzedawcy biletów, zajmujący miejsca na przedzie pojazdu. Najczęściej byli to starsi, sympatyczni panowie, którzy zawsze życzyli dobrego dnia i z uśmiechem na ustach wykonywali swoją pracę. Kasa do kupna przejazdów miesięcznych znajdowała się w kinie „Zorza” w Chełmie, ale można było takowe nabyć również w budynku pawłowskiej poczty. Na tych, którzy odważyli się jechać bez biletu, czekali kontrolerzy, nazywani potocznie „kanarami”. Wchodzili oni w grupie i sprawdzali, czy każdy korzysta z przejazdu zgodnie z ustalonymi wytycznymi. Mimo częstych kontroli wielu z naszych znajomych zostało ukaranych mandatem. Jako ciekawostkę można dodać, że

przez dłuższy czas kilka osób jeździło bez biletu, nie obawiając się kontroli. Proceder ten miał miejsce dzięki poufnej informacji o rozwiązaniu umowy przez MPK z firmą kontrolującą przejazdy. Przekazał ją pewien mieszkaniec Chelma związany z Pawłowem. Co do punktualności to nie można było zbyt narzekać. Zdarzały się małe opóźnienia, ale zwykle wszystko odbywało się zgodnie z rozkładem. Sytuacje, kiedy autobus nie dojechał, zdarzały się bardzo rzadko i miały miejsce jedynie w ekstremalnych sytuacjach, takich jak silne opady śniegu czy trzaskające mrozy. W pierwszym przypadku szczególnie ciężki był odcinek drogi pomiędzy dwoma Rejowcami, gdzie wiatr często nawiewał z pół zwały śniegu, a drugim punktem było miejsce „nawrotki” na osiedlu Wschód. Mała zatoczka, położona pomiędzy garażami i ogródkami działkowymi, jeden raz okazała się nie do przejechania i czerwony Jelcz ugrzązł w kopnym śniegu. Na szczęście skład był pełny, wszyscy wyszli, stanęli z tyłu pchając pojazd i pomogli kierowcy wydostać się z pułapki. Śmiechu było co niemiara.

Ekstremalną sytuacją było także zamarznięcie pojazdu na przystanku. Co może szokować w dobie obecnych, ciepłych zim, cofając się 25 lat wstecz normą były temperatury sięgające do minus 30 stopni Celsjusza. Na szczęście, dzięki pomocy Pawłowian mieszkających w okolicach przystanku, autobus został odmrożony i kierowca mógł kontynuować jazdę. Podczas ekstremalnych warunków zimowych nie było żadnego ogrzewania, trzeba było siedzieć w czapce i rękawiczkach, a na szybach szron był grubości centymetra.

Z biegiem czasu lata prosperity linii 2B się kończyły, mniej była częstotliwość kursów i tak samo mniej pasażerów korzystało z jej dobrodziejstwa. Ostatnie autobusy odjechały pod koniec lipca 2008 roku i wtedy ich miejsce przejęły firmy oferujące połączenia busami. Był to duży plus, podróżować w cieple na wygodnym siedzeniu, w porównaniu z zimnym Jelczem, ale ogrom wspomnień związanych z przemieszczaniem się autobusem miejskim sprawia, że historyczną trasę 2B wspomina się z łezką w oku.

JANUSZ MAREK HOPALUK (1942-2025)

NAUCZYCIEL, MIŁOŚNIK SPORTU, PRZYJACIEL MŁODZIEŻY

Celina Hopaluk

„Jeżeli z trudem czynisz coś pięknego, to trud mija, a piękno zostaje”

Urodził się w rodzinie rzemieślniczej 6 lutego 1942 r. w Lublinie. Otrzymał imiona Janusz Marek.

Dzieciństwo, młodość i całe swoje dorosłe życie spędził w Pawłowie. To było jego ukochane miejsce na ziemi. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuował dalszą naukę w Technikum Drogowym w Jarosławiu. Jednocześnie pracował jako referent w Zarządzie Dróg Publicznych w Lublinie. Wkrótce potem rozpoczął naukę w Nauczycielskim Studium w Lublinie na kierunku matematyka i fizyka.

Pracę pedagogiczną w charakterze nauczyciela rozpoczął w Szkole Podstawowej w Krasnem, a po trzech latach przeniósł się do Szkoły Podstawowej w Pawłowie. „Nie jest łatwo być prorokiem między swymi”, szybko jednak zdobył wspólny język z młodzieżą.

Był doskonałym wychowawcą, bezkonfliktowym, obdarzonym wyjątkowym poczuciem humoru i zmysłem do angażowania młodzieży do czynnego udziału w lekcjach i w zajęciach pozalekcyjnych. W pamięci pozostaną jego słynne lekcje fizyki, podczas których,

wykorzystując dostępny sprzęt oraz swoją wiedzę i pomysłowość, przeprowadzał z uczniami nowatorskie doświadczenia, prowokując ich do samodzielności i odpowiedzialności za wykonane zadania. Zawsze oceniał uczniów obiektywnie, sprawiedliwie i niezbyt surowo.

Był inicjatorem i organizatorem wielu wydarzeń, integrujących szkolną społeczność: wycieczek, biegów przełajowych, turniejów sportowych, SKS-ów i występów tanecznych. Podczas przerw międzylekcyjnych organizował na korytarzu szkolnym szybkie zawody w tenisa stołowego, a na boisku rozgrywki międzyklasowe w piłkę ręczną lub siatkówkę. Sędziując, dopingując każdego, skrupulatnie zapisywał wszystkie wyniki w swoim niewielkim zagadkowym notesiku.

Człowiek towarzyski, pełen życia, energii i pasji, w ciągłym ruchu, miłośnik książek, gier planszowych, brydża i krzyżówek.

Z młodzieżą nie rozstawał się nawet podczas wakacji, towarzyszył im jako drużynowy podczas obozów harcerskich, organizował rajdy rowerowe na pobliskie jeziora i leśne biwaki. Rodzice nigdy nie



wahali się powierzyć swoje dzieci jego opiece, bo z rozbawionej, nieujarzmionej często gromadki, czynił sprawnie działający, wzajemnie wspierający się zespół.

Pracę pedagogiczną traktował jako powołanie: „Gdybym zaczynał do nowa – pewnie zostałbym nauczycielem” – powtarzał po latach.

Odszedł 29 sierpnia 2025 r. Spoczął na cmentarzu w Pawłowie.

Pozostał we wdzięcznej pamięci Rodziny, Przyjaciół i Wychowanków.

MAREK HOPALUK

– WSPOMNIENIA BYŁEJ UCZENNICY

Maria Rejman

Pana Marka Hopaluka wspominam zawsze z wielką sympatią jako mojego nauczyciela wychowania fizycznego i fizyki w latach 1969-1973 oraz opiekuna harcerstwa i zespołu tanecznego, który prowadził wraz z żoną, wspaniałą polonistką i moją wychowawczynią w klasach V-VIII - Celiną Hopaluk.

Pan Marek był bardzo lubianym pedagogiem. Prawie zawsze w dobrym nastroju, potrafiący znaleźć z młodzieżą wspólny język, rozumiejący jej potrzeby, dbający o życzliwą atmosferę, ale też dyscyplinę, stawiał jasne granice naszym swawolom zarówno w pracy na lekcjach, jak i zajęciach pozalekcyjnych, emanował pozytywną energią, która sprawiała, że lekcje z nim były ciekawe, dynamiczne i wyczekiwane przez uczniów. Cechowało go indywidualne podejście niemal do każdej osoby, potrafił dostrzec i wyartykułować mocne strony swoich podopiecznych, wzmacniając w nich poczucie własnej wartości, ale też zdecydowanie przykrócić ich niezgodne ze szkolnym regulaminem zachowanie. Zawsze jednak miał dla nas dużą dozę sympatii, co sprawiało, że odbieraliśmy go nie tylko jako autorytet, ale też jako kogoś bliskiego, w którego towarzystwie dobrze się czuliśmy i do którego mieliśmy zaufanie.

Pan Marek dbał o ciekawe formy zajęć sportowych i harcerskich, często organizując wyjścia w teren. Zimą chodziliśmy na Pastowień na sanki i narty, niosąc lub ciągnąc szkolny sprzęt. Jak wspomina Stasio Bieleń, mój klasowy kolega, „narty były długie i ciężkie, ale i tak stanowiły dużą atrakcję. Zjeżdżało się na nich z góry na zmianę, bo chętnych było wielu. Pan Marek dbał też zawsze o wylanie na boisku szkolnym lodowiska. A nie była to łatwa sprawa, bo wody w pompie nie starczało, trochę wody przynosiło się wiadrami ze studni, usytu-

owanej w szkolnej piwnicy, ale to i tak było za mało. Jeździłem więc razem z Bogdanem Kuczyńskim, który miał dużą metalową beczkę, do naszej Spółdzielni Bednarsko – Ceramicznej i tam pobieraliśmy wodę z hydrantu. Wszyscy byli dumni ze wspólnie przygotowanego lodowiska i świetnie się bawili, ślizgając się na szkolnych łyżwach, butach, a nawet tornistrach.” Wiosną i latem pan Marek organizował zabawy w podchody na Zakościelu, wycieczki do lasu i na Kańskie Stawy oraz biwaki nad jeziorami. Na Kańskie Stawy jeździliśmy zwykle rowerami. Były to wycieczki całodniowe i choć nie każdy miał rower, to nie było to przeszkodą w realizacji pomysłów Pana Marka. Sam jako kierowca motoru marki SHL podwoził po kawałku osoby „niezmotywowane”, zachęcał też co silniejszych chłopców do pomocy, na co ci z ochotą przystawali i tak peleton rowerzystów z dziewczynami na ramach pokonywał miejscami gładkie, miejscami wyboiste drogi nad upragnioną wodę. Wdzięczność i uśmiechy koleżanek oraz kąpiel w czystej toni były nagrodą za trud dotarcia na miejsce. To tutaj zdarzyła się sytuacja, którą pamiętamy jeszcze po 53 latach i często do niej we wspomnieniach wracamy. Otóż dwóch chłopaków z mojej klasy, wspomniany Stasio Bieleń i jego kolega postanowili spłatać figla Danusi Nakielskiej. Stasio złapał żabę, odchylił niespodziewanie z tyłu jej jednoczęściowy strój kąpielowy i wrzucił płaza do środka. To był szok dla dziewczyny. Przerażona zaczęła krzyczeć i skakać, a żaba wpadała coraz głębiej. Sytuacja była niezwykle komiczna dla obserwatorów, a równocześnie wielce stresująca dla naszej koleżanki. Nie pamiętamy już, kto wyratował ją z opresji, ale przygoda wryła się nam głęboko w pamięć i nawet kilka tygodni temu z rozbawieniem o niej rozmawialiśmy. [Danusia, Stasio i autorka wspomnień].

Niektórzy z nas nie potrafili pływać. Pan Marek z ochotą udzielał nam więc wskazówek, prowadząc najpierw ćwiczenia przygotowujące, a potem praktyczne. Na brzegu stawu w nieco głębszej wodzie stał betonowy cokół. Nauczyciel obwiązywał w talii skórzanym rzemieniem osobę chętną do nauki pływania, wchodził na ów cokół i holował ją dookoła, co było dla uczącego się wielką frajdą, a dla pozostałych okazją do zabawy, śmiechów, czasami drobnych kpin, ale nikt nie obrażał się, lecz po skończonym treningu żywo dzielił swymi wrażeniami. Po nauce pływania przychodził czas na przejażdżki drewnianą łódką. Pan Marek brał w dłonie wiosło w postaci długiego drąga i grupami zapraszał szkolną brać na przejażdżki. To było kolejne niezapomniane doświadczenie. Na wyciągnięcie ręki mogliśmy obserwować pływające obok łódki ryby i podziwiać piękne lilie wodne, których rosło tu bardzo dużo. Niektórzy zrywali je i robili naszyjniki z okazałym białym kwiatem jako zawieszka.

Inną ulubioną przez młodzież formą dodatkowych zajęć, prowadzonych przez Pana Marka, był SKS i tańce. Dwa lub trzy razy w tygodniu spotykali się miłośnicy piłki ręcznej i nożnej, by pod profesjonalnym okiem wuefisty doskonalić swoje sportowe umiejętności, a potem z powodzeniem reprezentować naszą szkołę na różnych regionalnych rozgrywkach. Pamiętam też pana Marka w roli sędziego piłki nożnej. Przez wiele lat można go było spotkać na pawłowskim stadionie podczas meczów okolicznych drużyn futbolowych w charakterze arbitra.

Czujnym i krytycznym okiem przyglądał się także Pan Marek naszym tanecznym poczynaniom, niemal zawsze towarzysząc swej małżonce podczas prób zespołu. Pamiętam, jak kiedyś nie mogłam dobrać do muzyki odpowiednich kroków, na co usłyszałam czyjś

komentarz: Maryśka, co ty, raczkujesz dopiero? I wtedy Pan Marek rozładował moją frustrację, biorąc mnie za rękę, i spokojnie prezentując wymaganą sekwencję kroków. Pełne barw i pozytywnej energii występy były zawsze satysfakcjonującym zwieńczeniem naszej wspólnej pracy i pasji. Uświetnialiśmy nimi szkolne i lokalne uroczystości i braliśmy udział w przeglądach powiatowych i regionalnych. Jak wspomina Stasio Bielaniec, niektórzy członkowie zespołu tańczyli w nim nawet po ukończeniu szkoły podstawowej.

Nie tylko zajęcia pozalekcyjne z Panem Markiem gwarantowały moc atrakcji. Nie mniej fascynujące były również lekcje fizyki. Świetnie wyposażona pracownia, szafy pełne sprzętu nie stanowiły jedynie dekoracji sali, lecz były intensywnie wykorzystywane

przez nauczyciela i samych uczniów. Na fizyce było ciekawie i ambitnie. Jedną godzinę w tygodniu stanowiła typowa lekcja teoretyczna, ilustrowana doświadczeniami w wykonaniu Pana Marka, drugą wypełniały zadania praktyczne. Każdy uczeń, po zaliczeniu kartkówki z danego działu, mógł przystąpić do wykonywania zleconych przez pedagoga ćwiczeń. Należało je potem w specjalnym zeszycie opisać, wyeksponować wnioski lub wyniki i przedłożyć nauczycielowi do sprawdzenia. Często było tak, że na lekcji teoretycznej omawialiśmy już np. materiał rozdziału VIII, a na ćwiczeniach z rozdziału V czy VI, bo nie udało się nam zaliczyć zadań na czas. Ale od czego były wakacje? Ja też miałam w VI klasie zaległości i razem z innymi późnialskimi chodziłam na ćwiczenia

z fizyki w lipcu. Nikogo to nie dziwiło, nikt nie protestował. Takie praktyki uświadomiły nam konsekwencje, płynące z braku systematycznej pracy i nauczyły solidności i odpowiedzialności. Zajęcia z Panem Markiem wspominam jako wyjątkowo cenne doświadczenie, które pozwalało nam nie tylko doceniać rangę wiedzy, lecz również kształtować biegłość w łączeniu teorii z praktyką. Nie bez znaczenia dla naszego osobistego rozwoju był też aspekt wychowawczy tych lekcyjnych, harcerskich, sportowych czy tanecznych spotkań, bo ich efektem stała się umiejętność pracy nad sobą, pracy w zespole oraz zdolność budowania i pielęgnowania życzliwych relacji koleżeńskich, a także odkrywanie radości i satysfakcji, płynącej ze szlifowania własnych talentów.

WALDEMAR TAUROGIŃSKI (1957-2025)

WSPOMNIENIE

Stefan Kurczewicz

Waldemar Taurogiński – chełmianin z wyboru, urodził się 26 stycznia 1957 r. w Kożuchowie (pow. Nowa Sól, woj. lubuskie). W latach szkolnych (1972-1976), w rodzinnej miejscowości Zakęcie, w ówczesnym woj. zielonogórskim, współtworzył Amatorski Teatr Poezji „Agrikola”. Absolwent Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Ukończył studia podyplomowe z doradztwa zawodowego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Chełmie. Dyrektor Gminnych Ośrodków Kultury w Dubecznie (gm. Hańsk) i Otyniu (1982-1988); zastępca dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Chełmie (1988-1991); dyrektor Klubu „Empik” w Chełmie (1991-1996). Laureat (wraz z małżonką) Ogólnopolskiego Konkursu „Bliżej teatru” (1986).

Waldemar Taurogiński przez lata prowadził w Chełmie firmę księgarsko-edukacyjną TAWA. Jako wydawca opublikował pod znakiem firmowym Wydawnictwa TAWA ponad 360 pozycji książkowych (poezja, proza, literatura dla dzieci, przewodniki turystyczne, albumy, monografie, publikacje językowe). Był pomysłodawcą, współzałożycielem i opiekunem Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”, redaktorem naczelnym Pisma Literacko-Artystycznego „Egeria”. Był też pomysłodawcą i współorganizatorem Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Wacława Iwaniuka w Siedliszczu oraz Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego na Wiersz Kla-



syczny o statuetkę „Białego Kruka” im. M.J. Kawalki w Rejowcu. Był również inicjatorem i opiekunem koła literackiego „zza rudzianej ściany” w Rudzie -Hucie.

Pisał wiersze, fraszki, limeryki i krótkie opowiadania. Jego utwory znalazły się w kilkunastu almanachach i antologiach poetyckich. Autor kilku monografii i opracowań, dwóch tomików poezji („Czas pozbierany” i „Pejzaże”) oraz kilkudziesięciu artykułów prasowych, popularyzujących aktywność twórczą chełmskich literatów (m.in. w: „Egerii”, „Nowym Tygodniu Chełmskim”, „Kulturze Chełmskiej”, Dwumiesięczniku Środowisk Twórczych „LUBLIN. Kultura i Społeczeństwo”, „Głosie Pawłowa” i „Nestorze”).

Za swoją działalność, popularyzującą literaturę i regionalną twórczość literacką, został wyróżniony Nagrodą KAJ-a w kategorii animator kultury (2005), uhonorowany Medalem Komisji Edukacji Narodowej (2011) i odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2017) oraz tytułem „Zasłużony dla Miasta Chełm” (2025).

Zmarł po ciężkiej chorobie 15 listopada 2025 r. w Chełmie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 18 listopada 2025 r. na cmentarzu komunalnym w Chełmie, gdzie spoczęły Jego doczesne szczątki.

Waldemara Taurogińskiego miałem przyjemność poznać w siedzibie Wydawnictwa „TAWA” w 2008 r. Z plikiem wierszy małżonki Danuty Agnieszki Kurczewicz oczekiwałem opinii znanego w regionie lubelskim wydawcy, możliwości ich wydania w formie książkowej. Po lekturze dostarczonych wówczas wierszy ich recenzent stwierdził wprost „te wiersze są drukowalne”. Wkrótce w „Tawie” ukazał się pierwszy tomik poetycki małżonki „W galaktyce czasu”. Dotychczas spośród wydanych przez D. Kurczewicz 14 tomików poetyckich i poetycko-malarskich 12 zostało wydanych właśnie przez Waldemara Taurogińskiego. Przez minionych kilkanaście lat oprócz współpracy związanej z wydawaniem tomików poetyckich spotykaliśmy się przy okazji promocji książek, wydawanych nie tylko przez członków Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska

36”. Wielokrotnie obcowaliśmy podczas organizowanych, także prywatnie, „biesiad literackich”, niekiedy w Pawłowie. Również byli członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa Lucyna i Stanisław Lipiński publikowali książki w „Tawie”. Zaś ostatnio w 2025 r. swoją debiutancką książkę poetycką wydała w tym wydawnictwie emerytowana re-jowiecka nauczycielka Wacława Głowacka. Osobiście korzystałem także ze wsparcia oraz redakcyjnych uwag Waldemara podczas publikowania przez pawłowskie stowarzyszenie w „Tawie”, monografii „Zarys dziejów Pawłowa od XV do XX wieku”.

W dożgonnej mojej pamięci Waldemar Taurogiński pozostanie przyjacielem o wyjątkowej pogodzie ducha, życzliwym i zatroskanym o wysoki poziom chełmskiej poezji. W minionych latach związany był także ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Pawłowa oraz „Głosem Pawłowa”. W naszej gazecie regionalnej publikował artykuły prasowe dotyczące poezji. Zagościł także osobiście w „Kąciku poetyckim” gazety, prezentując własne wiersze.

Podczas uroczystości pogrzebowych swojego ojca pożegnał Kamil Taurogiński, wypowiadając poniższe wzruszające zdania:

Dla mojego taty najważniejsze było Słowo.

Ze słów, tato, tkaleś swoje życie, tak jak pisarz tworzy opowieść. Była to opowieść, która zaczynała się daleko stąd i wiązała się z podróżą za najcenniejszym ze skarbów – miłością. Nie wytrącałeś z uwagi odbiorcy ani na chwilę, ponieważ każdy moment, każdy werset Twojego życia, był przez Ciebie wykorzystywany do realizowania swoich pasji i dążenia do celu. Podobnie jak w haiku, które pisałeś, nie zostawiałeś w swej opowieści żadnego niepotrzebnego słowa. Wypełniłeś ją barwnymi, wspaniałymi postaciami, które są tu dziś wraz ze mną, aby Cię pożegnać. Przy nich zmieniałeś się i rozwijałeś, tak jak oni przy Tobie. Jednym z najczęstszych tropów w kulturze jest obcy, przybysz do miasta. Jakże cudownie potrafiliś poprowadzić ten wątek! Wydobyłeś z miejsca, w którym się urodziłem i wychowałem, a które dla Ciebie początkowo było obce, setki historii, pomagając jego mieszkańcom utrwalić je na zawsze. Gdy dziś przechadzam się po Chełmie, mam wrażenie, jakbym spacerował między regałami książek. To uczucie podobne do tego, gdy buszując wśród półek Twojej księgarni, nieustannie odkrywałem nowe światy. Wszystkie dobre opowieści muszą też nieść ze sobą naukę i refleksję. Zabierając mnie od małego na wyjazdy po kraju i za granicą, uczyłeś mnie jak bogata jest Ziemia, a jeżdżąc ze mną na działkę, na której zbudowałeś wszystko sam od zera, uczyłeś mnie cierpliwości i szacunku do natury. Gdy mogłem już zadawać pytania, rozpocząłeś proces rozbudzania mojej ciekawości – w naszych długich rozmowach, nie raz, nie zgadzając się ze mną na wiele tematów, pokazywałeś, że różnice, gdy jest się ciekawym drugiego człowieka, prowadzą do zdobywania mądrości, a nie do konfliktów. Gdy zacząłem odkrywać swoje zainteresowania – książkowe, teatralne, muzyczne, to choć nie współdzieliłeś części z nich, zawsze byłeś gotowy mnie w nich wspierać. W ten sposób uczyłeś mnie zrozumienia dla duszy i wrażliwości innych ludzi. Najdłużej zajęło mi przyswojenie lekcji, którą przekazywałeś mi nieustannie każdego dnia – troskę o najbliższych dookoła Ciebie, gotowość do rozmowy, gdy ktoś tego potrzebował, częste telefony do swojej mamy i brata, spokojne popołudnia spędzane z żoną. Była to lekcja prawdziwej miłości. Każda opowieść, każde życie, musi mieć swój koniec. W Twojej nie odnajdę już nowych stron, ale zawsze będę do niej wracał z zachwytem. Zakończyłeś ją tak, jak kończą się te najlepsze. Wszystkie wątki wybrzmiały i przyniosły owoce, ale wiele byśmy dali, aby poznać jeszcze jedno Słowo.

Dziękuję Ci i zawsze będę Cię kochał, Tatusiu.

Zmarłego Przyjaciela pożegnał nad jego grobem w imieniu własnym, Związku Literatów Polskich oraz redakcji „Akcentu” lubelski literat Waldemar Michalski:

Słowo było pasją jego życia

Trudno jest żegnać przyjaciela. Przyjaciela, który w swoim życiu całkowicie oddał się służbie słowu. Słowo było pasją jego życia. Waldemara Taurogińskiego, którego znaliśmy jako poetę, wydawcę, redaktora, księgarza, działacza kultury, organizatora ogólnopolskich konkursów literackich żegnamy dziś z przekonaniem, że nikt go nie zastąpi w tym co robił z pasją i poświęceniem. Łączymy się w bólu z rodziną, ale i my wszyscy tak licznie tu dziś obecni, przyjaciele i znajomi, żegnamy go z nadzieją, że każde rozstanie jest początkiem nowego spotkania.

Waldemarze,

żegnam Cię w imieniu lubelskiego oddziału Związku Literatów Polskich,

żegnam w imieniu zespołu redakcyjnego kwartalnika literackiego „Akcent”, który odwiedzałeś i zawsze mieliśmy sobie wiele do powiedzenia,

wreszcie żegnam Cię gorąco we własnym imieniu jako przyjaciela i wydaw-

cę mojej książki o Kazimierzu Andrzeju Jaworskim, który tu, w Chełmie, jest ikoną życia kulturalnego. Książkę wydałeś pięknie, starannie, jak resztą wszystkie czterysta pozycji opublikowane pod firmowym Twoim znakiem TAWA.

Często wracam do Twoich wierszy, w których natura – człowiek – słowo stanowią nierozzerwalną jedność. W pięknie bibliofilsko wydanym poemacie zbiorowym Chełmskiej Grupy Poetyckiej „Lubelska 36” pt. „Lada moment zakwitną kaczeńce” zamieściłeś wiersz, który jest zmetaforyzowaną refleksją na temat życia. To prawdziwy „Wzór na tkanie życia”. W Twoim przekonaniu życie bywa:

„nanizane na warkocz krętych ścieżek”,
„kreśli kształty i barwi kolejne tafle jezior”,
„przywołuje płochliwe perkozy” a w końcu „lustrami chwyta resztki mgławic”.



Waldemar Michalski wygłasza mowę pożegnalną podczas uroczystości pogrzebowej Waldemara Taurogińskiego

W imieniu Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36” zmarłego Waldemara Taurogińskiego pożegnała prezes Iwona Chudoba:

Waldemarze, Waldku,

żegnają Cię dzisiaj Twoje „dzieci” – Chełmska Grupa Literacka „Lubelska 36” i Redakcja Pisma Literacko-Artystycznego „EGERIA”. Pograżeni w bólu stoją dziś ze mną ich członkowie. 15 listopada 2025 roku świat zatrzymał się dla nas na chwilę, oniemiały, że nie ma Cię wśród nas. Więc jak to? Nie przyjdiesz już na czwartkowe spotkania? Nie odbierzesz telefonu? Nie wydasz kolejnej książki? Nie poprawisz błędów? Z bliskim w oku – nie zaskoczysz nas nowym pomysłem?

Waldku, nasz Mentorze i Przyjacielu, będzie Cię brakować bardzo. I choć przyjmujemy z pokorą wolę Najwyższego, trudno nam pogodzić się z myślą, że

jesteś już po drugiej stronie.

Być może TAM przyjęły Cię już otwarte ramiona Twoich Bliskich. Może spotkałeś już naszego Arka i w ciszy wieczności prowadzicie długie dysputy. A może w tej chwili spoglądasz na nas z góry i pełnym ciepła spojrzeniem obejmujesz nas wszystkich, ze spokojem przytulając do serca. Być może...

Chcemy w to wierzyć, bo wciąż słyszymy Twój głos, czujemy Twoją obecność i widzimy ślady Twojej pracy, które zostawiłeś w nas, w książkach, w słowach i w ludziach, których inspirowałeś.

Dziękujemy Ci za wszystko, czego nas nauczyłeś, za Twoją mądrość, życzliwość i niekończące się pokłady DOBROCI.

Waldku, odpoczywaj w pokoju.

Byłeś poetą. Co w krótkich słowach można powiedzieć o Twoich wierszach? Po pierwsze: są przykładem kreatywnej wyobraźni, po drugie: pisane są czystym, komunikatywnym językiem, po trzecie: jest w nich niezwykła emocjonalna wrażliwość przekładana na obrazy.

Dziękuję Ci za te wiersze i Twoją przyjacielską serdeczność, gotowość niesienia pomocy każdemu, kto tej pomocy potrzebował.

Niech Bóg, Największy Poeta, przyjmie cię do domu swego i światłem otoczy Twój pozaziemski żywot wieczny.

Żegnaj Przyjacielu!

Waldemar Michalski
Związek Literatów Polskich
Redakcja kwartalnika literackiego „Akcent”



Jak Cię Waldku przeboleć
wiem nie lubisz takich pojęć?
Jak Cię przedumać
w liczbie wstecz ustawić?
Jak Cię wymazać
z tego co jutro pojutrze?
My z Tobą nigdy obok
więc krótko – żegnaj i
do zobaczenia

DAK

ALEKSANDER FILIPCZUK (1950-2014) WSPOMNIENIE

Stefan Kurczewicz

Aleksander Filipczuk s. Tomasza i Stanisławy urodził się 9 lipca 1950 roku w Chełmie. Z wykształcenia był ślusarzem. W 1997 roku został członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Przez większość swojego życia był związany z Pawłowem, jednym z największych ośrodków garncarskich na Lubelszczyźnie, w którym w okresie międzywojennym zawód ten uprawiało ponad 100 mieszkańców. Należał do znanej, starej rodziny z wielowiekową tradycją garncarską. Sztuki toczenia na kole garncarskim uczył się od najmłodszych lat, podglądając mistrzowską pracę dziadka, ojca Tomasza oraz kuzynów i sąsiadów. Przez wiele lat zgłębiał tajniki tego trudnego i ciężkiego zawodu. Od 1987 roku samodzielnie prowadził w Pawłowie własną pracownię garncarską, odziedziczoną po ojcu. Glinę wydobywał z bogatych pokładów pawłowskich glinianek, usytuowanych przy szosach wylotowych w kierunku Rejowca Fabrycznego, Krasnego i Krzywowoli. Samodzielnie ją przetwarzał, uzyskując w ten sposób dobrą masę ceramiczną.

Toczył na kole garncarskim typowe formy użytkowej i ozdobnej ceramiki siwej, którą otrzymuje się dzięki specjalnemu wypalowi bez dostępu powietrza, na skutek czego następuje częściowe odtlenienie związku żelaza zawartego w glinie. Za pomocą krzemienia gładził i kreślił charakterystyczne dla tutejszego regionu ornamenty w postaci np. jodełki lub satelitki. Powierzchnia naczyń lśniła wówczas srebrzystością wzoru na ciemnym tle.

Do zdobienia naczyń glazurowanych używał pisaka z krowiego rogu i pióra gęsiego, malując wzór pobiółką. Tego rodzaju narzędzia były od lat powszechnie używane w środowisku pawłowskich garncarzy. Niezwykłe mistrzostwo osiągnął, wykonując manualne rzeźby w glinie. Inspirację czerpał z wyobraźni i obserwacji otaczającego świata. Ukazując najdrobniejsze szczegóły, w bardzo realistyczny sposób lepił gliniane figurki ptaszków, które posiadają niezwykle walory plastyczne. Pokry-

wał je szkliwem i pigmentem, z wielkim pietyzmem dobierając kolory, odpowiadające autentycznemu ubarwieniu różnych gatunków ptaków: np. kukułki, cietrzewia czy muchołówki. Ceramiczne ptaszki-gwizdki prezentują wysoki poziom i artystyzm wykonania. Wdzięcznym tematem ukazującym prawdziwą duszę człowieka – jak mówił – jest rzeźba figuralna o tematyce sakralnej, tworzona z dostojnością i szacunkiem. Tak powstały kapliczki z wyobrażeniem Chrystusa Frasobliwego, krzyże z Ukrzyżowanym Chrystusem i kropielniczki na wodę święconą, zawieszane dawniej przy drzwiach wejściowych.

Autentyzm przekazu i swoistą wymowę mają również barwne rzeźby aniołów. Odwzorowując szczegóły anatomiczne postaci, artysta daje możliwość uwierzenia, że efekty rzeźbiarskie można uzyskać nie tylko w drzewie czy kamieniu, lecz także w glinie. Mówił, że glina uczy cierpliwości, dokładności, sumienności i staranności.

Aktywność pawłowskiego garncarza przejawiała się także w udziale w różnych imprezach. Artysta uczestniczył między innymi w Przeglądzie Twórczości Ludowej Województwa Chełmskiego oraz Ogólnopolskim Przeglądzie Garncarstwa Ludowego i Rzeźby Ceramicznej. Najważniejszym jego osiągnięciem była chęć przekazywania garncarskich umiejętności dzieciom i młodzieży. W 1998 roku Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego organizowało cykl lekcji muzealnych poświęconych garncarstwu. Aleksander Filipczuk miał doskonały kontakt z młodzieżą. W prowadzonych przez niego lekcjach uczestniczyło w sumie około 2000 osób. W tamtym czasie garncarz z Pawłowa współpracował także z Ośrodkiem Terapii dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Chełmie, prowadząc zajęcia związane z jego twórczością garncarską. Ponadto począwszy od 1999 r. A. Filipczuk prowadził w Gminnym Ośrodku Kultury w Pawłowie kursy garncarskie. Pierwsze takie przedsięwzięcie było organizowane wspólnie z Powiatowym Urzędem Pracy w Chełmie pod na-



zwą „Inkubator Przedsiębiorczości”. Celem tego kursu było pokazanie osobom bezrobotnym możliwości prowadzenia działalności gospodarczej w oparciu o tradycyjne rzemiosło. Kolejne kursy były prowadzone dla osób, które poszukiwały różnych możliwości artystycznego rozwoju oraz dla nauczycieli, pracowników ośrodków kultury, muzealników, którzy chcieli bliżej poznać garncarskie rzemiosło. Już od pierwszych pokazów, organizowanych w 1998 r., A. Filipczuk skupił wokół siebie liczną grupę pasjonatów zauroczonych garncarstwem.

W 2003 roku A. Filipczuk został laureatem prestiżowej nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”. Otrzymał wiele pierwszych nagród w Przeglądzie Twórczości Ludowej Oddziału Chełmskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, III nagrodę – w konkursie „Twórczość Ludowa między Wisłą a Bugiem”, zorganizowanym przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Krajowy Dom Twórczości Ludowej w Lublinie, III nagrodę – w konkursie „Ludowa sztuka religijna” w Kielcach, wyróżnienie – na ogólnopolskim konkursie „Garncarstwo i rzeźba ceramiczna”, zorganizowanym przez Państwowe Muzeum Etnograficzne i Fundację „Cepelia” w Warszawie.

Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Ziemi Chełmskiej, Muzeum Lubelskim, Muzeum w Krasnymstawie oraz na stałej wystawie w Gminnym Ośrodku Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie. Aleksander Filipczuk zmarł w lutym 2014 roku. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu parafialnym w Pawłowie.

P.S. W tekście wykorzystano informacje zamieszczone w „Twórczości Ludowej” R. XXIX (77)2014 nr 3-4 [Bożena Skolimowska - „O Aleksandrze Filipczuku (1950-2014) – niezwykłym garncarzu z Pawłowa]



Lucyna Lipińska

Moje reminiscencje

Część XXIV

W latach 60-tych w oświacie polskiej stało się modne podnoszenie kwalifikacji nauczycielskich, tym bardziej, że wielu pedagogów pracowało po kursach zdobywanych w przyspieszonym trybie. Stanowiło to niezbyt pochlebny wizerunek dla polskiej oświaty. W miarę zaznaczającego się postępu nie wystarczało zdobyte w pośpiechu wykształcenie, tym bardziej, że statystyki światowe coraz śmielej podawały dane znacznie przewyższające poziom wykształcenia polskich nauczycieli. By wyrównać istniejący stan rzeczy, stworzono trzyletnie studia nauczycielskie (SN), podnoszące kwalifikacje, adresowane początkowo do chętnych, a później stanowiące obowiązkowe formy doskonalenia zawodowego.

Już w pierwszym roku funkcjonowania zaocznego SN w Lublinie podjęłam naukę na kierunku geografia. Te formy kształcenia traktowane początkowo bardzo poważnie naładowane były wielką ilością zjazdów, ćwiczeń i egzaminów. Wszystkie wolne dni od pracy: niedziele, ferie, wakacje wypełnione były dwunastogodzinnymi zajęciami. Każdy rok studiów kończył się kilkunastoma egzaminami, większość z nich należało zdać w lipcu, a sesja zjazdowa trwała cały miesiąc. Zwykle tak się składało, że w tym czasie lały obfite deszcze, z czego zadowoleni byli przebywający w ponurym budynku studium doszkalający się nauczyciele.

Nasz dom wypełniony był atmosferą nauki, gdyż Staszek studiował eksternistycznie historię na UMCS w Lublinie oraz zdobywał kwalifikacje pedagogiczne.

Dobrze się stało, że obowiązki wychowania i czułej opieki nad kilkuletnią Jolą przejęli dziadkowie.

Dziecko przywykłe do stałej obecności babci i dziadzia, przylgnęło do nich mocno i chociaż rozpieszczone, rozwija-

ło się znakomicie. Otoczone dorosłymi poznawało wcześniej świat od tej lepszej strony, gdyż atmosfera domowa dostarczała mu zdrowych przykładów.

Oczytana babcia Ludmiła opowiadała wnuczce prawdziwe i bajkowe historie, śpiewała pięknym, czystym sopranem piosenki, niekoniecznie z dzieciennego repertuaru. Nic więc dziwnego, że wnuczka bardzo wcześniej znała wiele pieśni ludowych, patriotycznych i komicznych, którymi popisywała się chętnie w wieku trzech lat, nawet podczas szkolnych uroczystości na scenie.

Dziecko dostarczało wszystkim wokół wiele radości, towarzyszyło dziadkowi w jego pracach majsterkowicza, z tą różnicą, że wbijało małym młoteczkim gwoździe w ziemię. Zajęcie to niezmiernie Jolę bawiło, toteż w domu ginęły wszystkie gwoździe każdej wielkości. Dziadek chował przed wnuczką skrzynki z narzędziami udając gniew, jednak gdy bardzo chciała, sam wyznaczał jej porcję gwoździ do wbicia w ziemię.

Wszyscy domownicy spełniali jej dziecięce kaprysy, nawet do usypiania dobierała sobie towarzystwo. Wychodziła z założenia, że ten, kto ją ułożył do snu w kołysce, ma być przy obudzeniu. Gdy było inaczej, rozdzierający krzyk wypełniał pokój:

– Nie, idź sobie, idź sobie!

– A kto ma przyjść?

– Dziadek Słajeski.

Miało być Lipiński. Trudne do wypowiedzenia przez dziecko nazwisko wprowdzało w irytację dziadka, przywiązującego wielką wagę do jego prawidłowego brzmienia. Wtedy razem ze zdezorientowaną wnuczką krzyczał:

– Jaki Słajeski, nie wiesz jak się nazywam? Lipiński, powtórz!

Komizm sytuacji wzbudzał wybuchy śmiechu u pozostałych członków

rodziny, co jeszcze bardziej rozszerzało dziadka.

Największą zmartwieniem dla małej Joli było ubieranie jej. Odwrotnie do upodobań małych strojniś, które kokieterystycznie minują przed lustrem w strojach matki lub starszej siostry, Jola broniła się przed włożeniem nowej garderoby.

Niezapomniane sceny rozgrywały się podczas wybierania się w podróż do Chełma w odwiedziny do stryja Władka, młodszego brata Stanisława – seniora. Wtedy to należało ubierać dziecko przynajmniej godzinę przed drogą na dworzec kolejowy, oddalony trzy kilometry od domu w Józefinie.

Ten około pięćdziesięcioletni kolejarz mieszkał samotnie w stanie kawalerskim. Był człowiekiem z zasadami, o dużym poczuciu sprawiedliwości. Przypominał typowego wiarusa. Walczył w kampanii wrześniowej oraz w szeregach drugiej Armii Wojska Polskiego, brał udział w forsowaniu Odry, pod kulami wroga przepłynął ją w pław. Za zniszczenie niemieckiego czołgu został odznaczony medalem „Zasłużony na polu chwały”.

Prawie każdego tygodnia odwiedzał brata w Józefinie. W politycznych dysputach wyrażał zdecydowaną wrogość zarówno do Niemców jak i Rosjan. Przygody wojenne opowiadane z charyzmą w oczach przyciągały uwagę. Zmęczony tułaczka wojenną stryj wrócił w rodzinne strony sądząc, że miał już za sobą niebezpieczeństwo zagrożenia życia.

– Łudziłem się jednak – mówił – szczęśliwy, że stąpać po znajomej od dziecka rodzinnej ziemi, zająłem śmierci w oko w momencie wycelowania we mnie lufy sowieckiego karabinu.

Wojsko tzw. „wyzwolicielki ludów” – Armii Czerwonej panoszyło się już na dobre na naszych polskich ziemiach. Ci najeźdźcy ze wschodu niczym nie przy-

pominali swoim wyglądem i moralnością żołnierzy. Ich płaszcze, przepasane parcianymi pasami, były obcięte u dołu, śmiejąc wystrzępionymi frędzlami. Uderzały one o okręcone owijaczami golenie nóg, obutych w kamasze z szarego brezentu. Zarośnięte, niedomyte twarze okalały przekrzywione na bok papachy, spod których przeważnie u wyższych rangą wojskowych wymykały się bezładnie zmierzwiłone kosmyki włosów. Widok karabinów, noszonych na sznurkach, wcale nie należał do rzadkości.

Takie właśnie wojsko zastał stryj Władek po powrocie z frontu. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu podchmielony lejtnant wyrósł przed nim niespodziewanie, zagradzając mu drogę,

– Pokażę ruki! – wrzasnął sowiet o rysach Gruzina ze złowrogim błyskiem w oczach.

Ręce Władysława, chociaż mocne, o szerokich dłoniach, wydawały się napaśnikowi za gładkie, gdyż były czyste, bez bruzd i odcisków.

– Kakaja wasza prafiesja? – wycodził przez zaciśnięte wargi ruski żołdat.

– Ja kamieńszczik – odpowiedział stryj.

– A, pamieszczik – zadzwiał podchmielony „sałdat” w takt odbezpieczanej broni.

– Skóra ścierpła mi na plecach – opowiadał stryj. Przez usta nie mogło przejść żadne słowo, odskoczyłem instynktownie w bok. W tym momencie za moimi plecami rozległ się donośny głos:

– Stoj, eto svoj! Murarz, kamieńszczik, żołnierz, bił Niemców.

Tylko zbieg okoliczności uratował stryja od śmierci, której uniknął na froncie.

Władysław nie tylko powierzchownością bardzo przypominał swojego bratanka, nosił podobne wąsy, miał identyczną łysinę, taką samą posturę i charakter. Podobny do Staszka, był dumny, sprawiedliwy, z poczuciem godności, szarmancki i życzliwy, może tylko bardziej brawurowy, co należy przypisać jego młodości, przypadającej na czas wojny i okupacji. Jolę uwielbiał ponad wszystko. Dla niego była to Basia, zresztą ochrzczona tak na jego życzenie. Nosił ją na rękach, prowadził na spacer, cieszył się każdym jej nowym gestem i słowem.

Młode małżeństwo, ku wielkiej radości, znalazło samodzielne mieszkanie

w budynku szkolnym, gdzie panowały znacznie lepsze warunki. Największym szczęściem była elektryczność. Byłam szczęśliwa, uwijałam się po nowym gniazdku, udoskonalając je z uporem i konsekwencją. Umeblowane mieszkanie, kupionymi na raty sprzętami sprawiało wrażenie nowoczesności i było powodem do dumy. To nic, że rano zamarzała woda, przyniesiona wieczorem ze studni, stojąca w kuchni na taborecie obok kredensu z kolorowymi szybkami, którego zazdrościła mi mieszkająca tuż obok żona kierownika.

Lata sześćdziesiąte obfitowały w bogate wydarzenia życiowe dwojga młodych nauczycieli. Kierownictwo szkoły w Krasnem przejęłam od wytrawnego kierownika, co obligowało ambicjonalnie do wysiłku, by nie obniżyć jej poziomu. Szkoła wówczas była ośrodkiem życia kulturalnego szerokiego środowiska. Czarno – biały telewizor stał się w okolicy ewenementem.

Prawie każdego wieczoru miejscowi mieszkańcy przychodzili do szkoły „na telewizor” – jak mówiono. Zresztą w tamtych czasach jednym z wyznaczników dobrej pracy było realizowanie hasła: „Szkoła ośrodkiem kultury”, za co kierownik otrzymywał dyplom uznania od kuratora lubelskiego. Miała to być zachęta, mobilizująca do wytężonej pracy na rzecz środowiska, gdyż nauczyciele nawet w najśmielszych oczekiwaniach nie mogli domagać się jakiegokolwiek zapłaty. Mówienie wówczas o pieniądzach świadczyło o braku kultury osobistej, dlatego szanujący się nauczyciel unikał tego tematu, zadowalając się dyplomem lub pochwałą za swoją rolę ideowca.

Niełatwo było sprostać wymaganiom władz w utrzymaniu szkoły na wysokim poziomie. Stary budynek z białej opoki corocznie wymagał remontu, na który notorycznie brakowało pieniędzy. Małżonek z pozycji radnego w gminie czynił starania o fundusze, ja zaś mobilizowałam dzieci i rodziców do prac na rzecz szkoły. A było co robić. Szpalery żywopłotu z grabów wymagały strzyżenia przynajmniej raz w roku, tarasy kwiatowe wysadzone różami – plewienia i pielęgnowania. Odnowianiem elewacji zajmowały się co sprytniejsze matki uczniów. Malowało się więc ściany na jasny ugier z brązowymi cokołami. Zaniechano

zwyczaju utrzymywania higieny za pomocą „ropowania” podłóg. Warstwy przetłuszczonych latami desek zdzierano się strugiem, by móc pomalować je farbą olejną. Na dużym hallu stanął kaflowy piec, a wejście do budynku prowadziło przez ganek, który chronił przed zimnem spory korytarz, służący za szatnię i salę gimnastyczną. Wolne mieszkanie od strony południowej z dużym pokojem o romantycznej wnęce i oknem, wychodzącym na pachnący żywicą sosnowy las, stało się dla nas nową przystanią.

Praca pochłaniała nas bez reszty. Grabowa aleja żywopłotu liczącego 250 m długości, wysoka na dwa metry, wymagała dwukrotnego podcinania w ciągu roku. Zawsze pracę tę wykonywał mój małżonek, który w 1960 roku otrzymał etat nauczyciela w Krasnem, jednocześnie kontynuując studia systemem eksternistycznym z zakresu historii na Wydziale Humanistycznym UMCS. Z chwilą zdobycia kwalifikacji pedagogicznych po otrzymaniu drugiego z kolei świadectwa maturalnego, tym razem z liceum pedagogicznego, (pierwsze – z Liceum im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie) przejął ode mnie obowiązki kierownika szkoły w Krasnem z dniem 1 IX 1961 r.

Pozbycie się kierownictwa na rzecz męża było moim zamierzeniem od momentu rozpoczęcia pracy na tym stanowisku. Jedyne mężczyzna w gronie poczuł się bardziej dowartościowany, posiadał też większe możliwości poświęcenia się pracy zawodowej, aniżeli ja mogłam to czynić. Oprócz wypełniania obowiązków rodzinnych, opiekowałam się obłożnie chorą matką, która już od dwóch lat przykuta była do wózka inwalidzkiego. Chociaż mieszkała w odległym o 4 km Pawłowie, kilkakrotnie w ciągu jednego tygodnia pokonywałam tę odległość początkowo pieszo, by odciążać ojca w opiece nad okrutnie pokrzywdzoną przez los małżonką. Jedyna siostra, Halinka, wyjechała za mężem – Edwardem Dworakiem do odległego o około 400 km Działoszyna.

Niezbyt długo odciążona byłam od obowiązku kierowania szkołą, gdyż już 1 VI 1969 roku, z chwilą powołania męża na stanowisko inspektora szkolnego w Wydziale Oświaty w Chełmie, uczyniono mnie po raz drugi zwierzchnikiem szkoły w Krasnem.

Kącik poetycki

Wacława Głowacka



Wieloletnia, zasłużona nauczycielka, pedagog, polonistka i wychowawczyni, kreatorka różnorodnych szkolnych działań edukacyjno-wychowawczych. W szkolnictwie, a w zasadzie w Szkole Podstawowej w Rejowcu

Fabrycznym, której była wierna przez niemalże całe swoje zawodowe życie, przepracowała ponad 30 lat.

Za profesjonalizm i ofiarną pracę na rzecz oświaty wielokrotnie wyróżniana nagrodami i dyplomami dyrektora szkoły, inspektora i kuratora oświaty. Uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenia są ukończeniem jej wzorowej pracy zawodowej.

W 2021 r. debiutowała w XIV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Wacława Iwańskiego w Siedliszczu. Jury tego konkursu przyznało jej pamiątkowy medal za udany debiut poetycki z budującym mottem „W życiu na nic nie jest za późno”, zaś w 2025 r. wydała debiutancki tomik poetycki „W ogrodzie życia”.

Wiersze - Wacława Głowacka

Co to jest czas?
Odpowiem.
To malarz,
co kładzie na włosy
siwiznę
To fryzjer, co skraca
wiek
(czasem przedwcześnie)
To rzeźbiarz,
co żłobi
bruzdy na czole
i skroniach
Ale to nowe wcielenie
podoba mi się
z wyjątkiem
skróconego czasu.

Ten dzban dla wszystkich
przeznaczony
i każdy z może z niego pić
Jeden powoli i do woli
by dłużej i szczęśliwiej
żyć
Ten drugi - śpiesznie łyka
napój
Smakuje chciwie i bez przerwy
Liczy na dużo, na skuteczność
Wierzy, że koi łatanie nerwy.
Tego trzeciego zawartość cieszy
więc delectuje językiem smak
Nie zauważa, że dno już puste
Po prostu – płynu brak
A dla czwartego? Niestety. Nic.
Daremnie prosi o jeden łyk.
Choć dzban był wszystkim przeznaczony
Zawartość wypił samolub łakomy.

Wybrakowany towar
koniec drogi...
Tak myślisz...
Do czasu...
Ale czasem wystarczy
jeden dzień
jedno słowo
jedna chwila
Otworzy
serce
osłodzi czarem
wyzwoli uśmiech
przywróci wiarę
To magia słowa „KOCHANIE”.

wołam ciebie
człowieku

czy słyszysz
wokół ciemność
dnia

wzrok nie przeniknie
szczelnej zasłony zawiści.

Uśpione żywioły
(na wiele lat)
dały znać
o sobie.
Jak lekarz
badam swoją
duszę.

lodowate
ściany serc
otacza
powłoka
przejrzałam
przymknęłam
warstwa egoizmu
obłudy
p o z o r ó w.

Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”



Odpust MB Różańcowej w Pawłowie, zdj. D. Karwat



Patriotyczny koncert Echa historii w Kaniem, zdj. GOK



Pawłowscy pielgrzymi w Kodniu, zdj. D. Karwat



SP Pawłów - Ślubowanie I klasy



Narodowy Dzień Niepodległości w Pawłowie, zdj. D. Karwat



Narodowy Dzień Niepodległości w Pawłowie, zdj. GOK



Narodowy Dzień Niepodległości w Pawłowie, zdj. GOK



Swojska Nuta świętuje 10. urodziny

**Wydanie gazety współfinansowane ze środków
Gminy Rejowiec Fabryczny**